

LA SEMAINE POLONAISE

PARIS

16 FEVRIER 1958
LUTY

Nr. 7 (21)



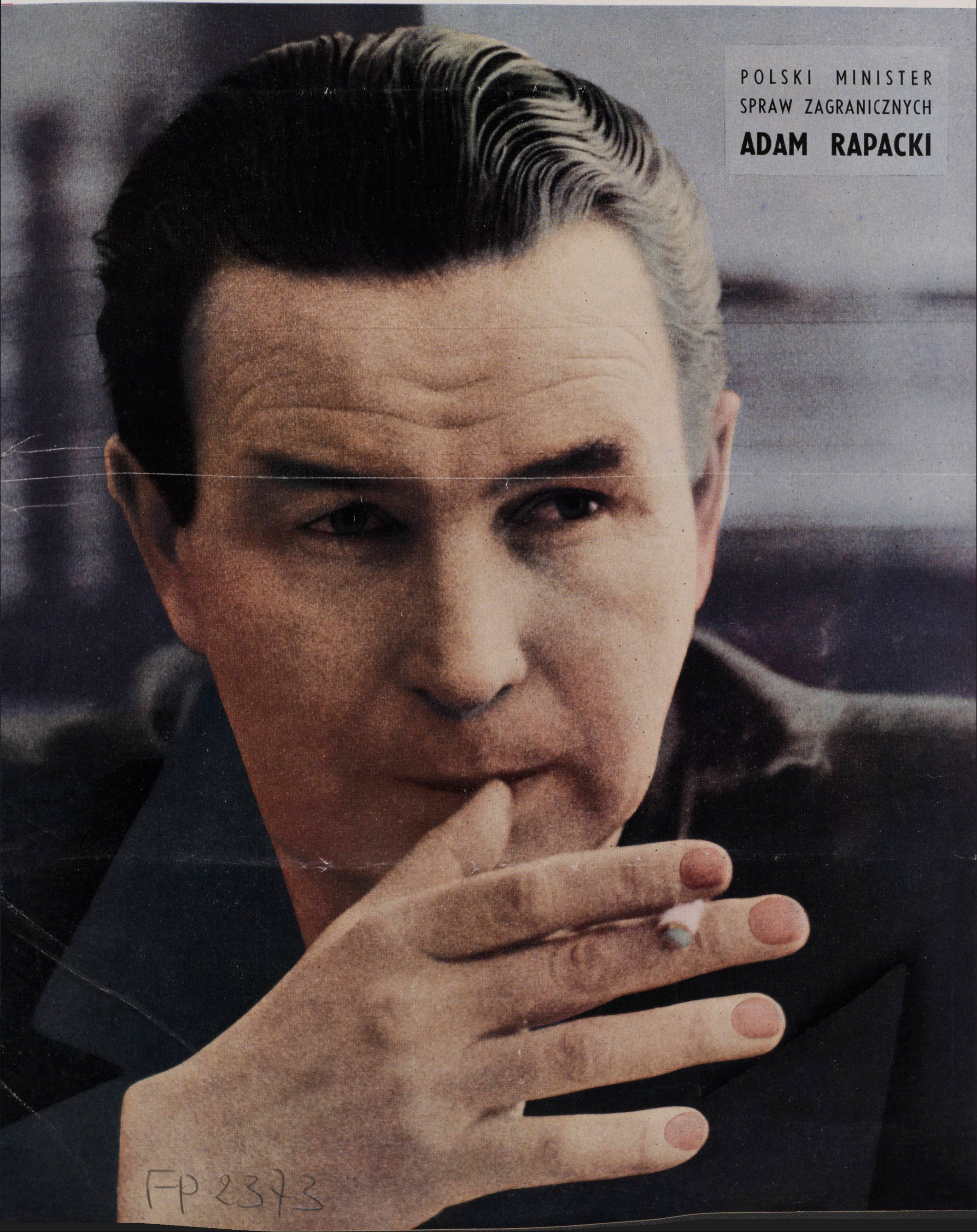
PRIX
CENA 30 fr.



Tygodnik Polski

POLSKI MINISTER
SPRAW ZAGRANICZNYCH

ADAM RAPACKI



FP 2373

Zamieszczamy dziś drugą serię zdjęć w konkursie na najpiękniejsze polskie dziecko we Francji i w Belgii. Przypominamy, że termin nadsyłania zdjęć upływa z dniem 1 marca. Dla zwycięzców konkursu, których w drodze plebiscytu, wybiorą nasi Czytelnicy, czekają cenne nagrody: I nagroda — wartości 30.000 fr.; II nagroda — wartości 20.000 fr.; III nagroda — wartości 10.000 fr., oraz 20 nagród książkowych. Prosimy o nieprzesyłanie fotografii grupowych. Po wykorzystaniu zdjęcia zostaną zwrócone.



Nr. 6. Janinka ROSZYK.



Nr. 7. Wanda SAKOWSKA.



Nr. 8. Grażyna KOTAS.



Nr. 9. Evelyne STILMAN.



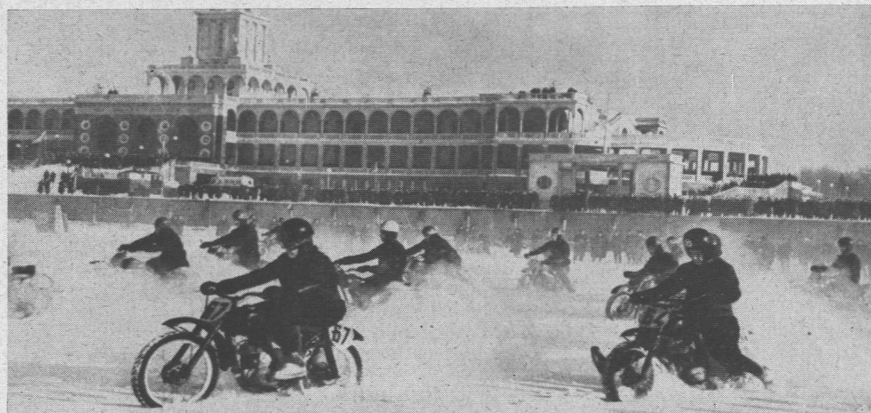
Nr. 10. Krystyna FURA.

W
Y
B
I
E
R
A
M
Y

N
A
J
P
I
E
K
N
I
E
J
S
Z
E

D
Z
I
E
C
K
O

Straszną katastrofą brytyjskiego samolotu w Monachium, wiozącego ekipę piłkarzy oraz sprawozdawców sportowych, okryła żałobą całą Anglię. Na zdjęciu rozbity samolot, oraz piłkarze drużyny „Czerwonych diabłów” z Manchesteru w chwili przybycia do Belgradu, na ostatni swój mecz w tym składzie.



W Moskwie odbyły się wyścigi motocyklowe kobiet, na trasie 20 kilometrów. Zawody te wzbudziły ogromne zainteresowanie licznej publiczności.



Brigitte Bardot — ze swoim ulubionym pieskiem — Baby.



Rozpoczyna się karnawał w Nicei. Witamy Jego Wysokość



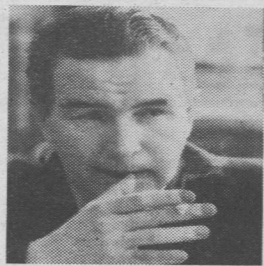
Pierwszy dziewczęcy zespół jazzowy powstał w Polsce. Występuje on w warszawskim Domu Kultury.



Eksplozja w Pałacu Burbońskim, siedzibie Francuskiego Zgromadzenia Narodowego, postawiła na nogi paryską policję. Jak dotąd śledztwo nie doprowadziło do wykrycia sprawcy zamachu, który podłożył bombę w umywalni.



W Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Paryżu została otwarta wystawa dzieł: lekarzy, dentystów i farmaceutów. Na zdjęciu obraz pt. „Ouvrez la bouche”, dzieło doktora Filipa Krawczyka.



NASZA OKŁADKA

Oto człowiek, którego nazwisko powtarzane jest dzisiaj na całym świecie — minister Rapacki — autor planu dezatomizacji Europy środkowej. Dalsze zdjęcia ministra Rapackiego zobaczycie na stronie 6.

W NUMERZE:

O stosunkach handlowych Polska-Francja — wywiad z radcą J. Stroczańem	Str. 4
„Tygodnik” rozmawia z Witoldem Małcużyńskim	Str. 5
400.000 zapachów	Str. 9
Fotoreportaż z Maroka	Str. 10
Obniżka opłat paszportowych	Str. 12

Oświadczenie p. Arthur CONTE dla « Tygodnika Polskiego » w związku z wizytą polskich posłów

GRUPA parlamentarna Przyjaźni Francusko-Polskiej, będąca jedną z najważniejszych grup przyjaźni Zgromadzenia Narodowego i mająca w swym gronie deputowanych należących do wszystkich ugrupowań politycznych, jest szczęśliwa i zaszczycona, że może przyjąć we Francji, na okres dwunastu dni, członków Sejmu polskiego.

Odwiedziny te zapiszą się w dziejach przyjaźni polsko-francuskiej, przyjaźni, która manifestowała się przez stulecia: lud Francji żywił zawsze wielką przyjaźń, spotęgowaną podziwem, dla ludu polskiego, który tak często doznawał męczeństwa i który tak często okazywał bohaterstwo.

Przyjęcie, które zgotujemy naszym przyjaciółom parlamentarzystom polskim, nawet jeśli nie wyznajemy tych samych ideałów politycznych, będzie zadokumentowaniem naszej wierności wobec tej dawnej i niezmiennej przyjaźni Francji dla Polski.

Oby to spotkanie mogło jednocześnie być wyrazem gorącego pragnienia narodów, pragnienia przerastającego mury nieufności wzniesione przez naszą epokę, aby lepiej się poznać, aby coraz bardziej się kochać, aby pracować razem, jednomyślnie, przy tworzeniu pokoju powszechnego i szczęścia ludzi!

ARTHUR CONTE

Przewodniczący Grupy Parlamentarnej Przyjaźni Francusko-Polskiej

WE Francji przebywa od poniedziałku dziewięcioosobowa delegacja polskiego Sejmu, przybyła na zaproszenie francuskiego Zgromadzenia Narodowego. Delegacja polska podejmowana jest przez grupę parlamentarną przyjaźni francusko-polskiej w Zgromadzeniu Narodowym.

Posłowie polscy, nazajutrz po przyjeździe

do Paryża, złożyli wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza pod Łukiem Triumfalnym. Uroczystość odbywała się przy dźwiękach Mazurki Dąbrowskiego i Marsylianki. W tym też dniu minister spraw zagranicznych Francji podejmował naszą delegację na Quai d'Orsay, na wielkim przyjęciu. 13 lutego przyjęcie wydał ambasador PRL w Paryżu.



Na lotnisku Le Bourget: Ambasador PRL w Paryżu, Stanisław Gajewski, wita delegację polskich parlamentarzystów (zdjęcie dolne), oraz: deputowany Arthur Conte — przewodniczący parlamentarnej grupy francusko-polskiej wraz z posłem Edwardem Gierkiem — przewodniczącym delegacji (zdjęcie górne). Fot. W. SŁAWNY.

BOGACTWO ODKRYTE POD ZIEMIĄ

W REJONIE powiatów glogowskiego i lubiańskiego (woj. wrocławskie) grupa geologów z Instytutu Geologicznego, pracująca pod kierunkiem mgr. inż. Jana Wyrzykowskiego natrafiła na rudę miedzionośną. Jest to ruda dwukrotnie bogatsza w miedź od dotychczas wydobywanej w naszych kopalniach niecki bolesławieckiej i złotoryjskiej. Ruda zalega na głębokości poniżej 500 metrów. 22-kilometrowa odległość między otworami wiertniczymi pozwala przypuszczać, że złoża jest rozległe. Nad złożem zalega gruba warstwa anhydrytu (jest to surowiec nadający się do produkcji kwasu siarkowego i przydatny do produkcji materiałów budowlanych). W warstwie nadkładu nad złożem rudy zalegają pokłady węgla brunatnego. Oprócz rudy miedzi z pokładów tych można będzie wydobywać wiele metali rzadkich, w tym duże ilości srebrna.

Taką informację podała niedawno prasa polska.

Ale historia walki o polską miedź to historia walki ludzi przeciwko żywiołom.

Gdy Goering ponaglał

Będzie to opowieść o wodzie podziemnej, o strachu, który ma wielkie oczy i o ludziach, których strach się nie ima; o mocnych ludziach, którzy wypowiedzieli walkę żywiołowi.

Cofnijmy się o kilkanaście lat, do okresu międzywojennego, gdy polami miedzi w niecce grodzieńskiej wdał się koncern „Georg von Giesches Erben”, spokrewniony finansowo z mr. Harrimanem, a działający na tym terenie pod szyldem firmy „Berg — und Huetten Werke”. Do lat trzydziestych złoża — nie licząc wiercen próbnych — są nietknięte.

Dlaczego, skoro analogiczne pola w Mansfeld są eksploatowane od 80 lat? Dlatego, że wszystkie wiercenia wskazują na olbrzymie zasobniki złóż. Znaczący od razu: wiercenia prowadzone były niedokładnie, byle jak, wystarczały jednak, by wykazać na nieopłacalność prowadzenia robót.

Hitlerowskie przygotowania wojenne wpływają na przyspieszenie robót. Ba, wdał się w to sam Goering, który domagał się prowadzenia robót za wszelką cenę. Zbudowano więc w niecce grodzieńskiej szyb „Konrad II”, a szyb „Konrad I” zaczęto głębić, gdy nagle...

Przyczyny nie doszukało się nawet intensywnie działające gestapo. Kopalnia została zatopiona — woda przedarła się do chodnika załaza transformator umieszczony w podszymbiu. Zamilkły pompy. Reszty szybko dokonał niszczyielski żywioł. Lustro wody podnosiło się z minuty na minutę.

Skoro nawet gestapo nie potrafiło znaleźć sabotażysty, a władzom w Reichu trzeba było odpowiedzieć, dlaczego stanęła maszyna wyciągowa, zamilkły pompy i zamarił ruch w kopalni — ukuto więc teorię hydrogeologiczną. Mamy tu

do czynienia z olbrzymim jeziorem podziemnym. Terenu odwodnić nie można.

Był to wrzesień 1944 r. Lustro wody w zatopionej kopalni sięgało 30 metrów

Czy można przejść suchą nogą

W roku 1948 zapada decyzja wybudowania na tych terenach kopalni miedzi i zakładu przerobczego.

— Na co się ci ludzie porywają? — mówiono. — To tak, jakbyś, bracie, chciał morze wypić.

A jednak porwano się. 29 kwietnia 1952 r. ruszyła pierwsza pompa. „Mamut” pluł całą rurą. Już pierwszego dnia obniżono poziom wody o 40 m. Dopytyw wody był mniejszy, niż

Wszystkie próbne wiercenia wskazywały, że czerwony spągowiec (skała, w której drążono) jest tak suchy, że można tam w rannych pantoflach spacerować.

I nagle w roku 1952 uderzyła woda. Był to pierwszy sygnał, że coś w tym czerwonym spągowcu nie jest w porządku. Mimo to posuwano się naprzód. Warunki geologiczne stawały się coraz gorsze. Masa gęstego błota z bryłami kamieni sunęła pod naporem wody jak lawina.

— Ani metra postępu w chodniku — mawiali wtedy górnicy — a wózków wywozi się do cholery.

Kłękł na czym świat stoi. Utyłani błotem, przemoczeni do nitki, pchali się jednak naprzód.

O P O W I E Ś Ć O STRACHU CO MA WIELKIE OCZY I O LUDZIACH

informowały dane ponemieckie. Montowano następne pompy. Aby dostać się do pierwszego poziomu, odpompowano 1.750 tys. m. sześć. wody — to mniej więcej tyle, ile zużywa Chorzów w ciągu roku. Wprawdzie w niecce jest około 8.000.000 metrów sześć. wody, ale — złoża można odwodnić.

Nie było i nie jest to łatwe, ale woda jest już teraz przeciwnikiem z którym dano sobie radę. Zostaje drugi groźny, ba — groźniejszy wróg: kurzawka.

Myliłby się ktoś, kto by przez chwilę bodaj pomyślał, że kurzawka ma coś wspólnego z kurzem. Wręcz przeciwnie. Kurzawką okreśają górnicy mieszaninę drobnego piasku z wodą. Ta płynna masa, posuwająca się pod naporem wody wraz z zawieszonymi w niej większymi glazami, jest nie do utrzymania. Jeżeli się z nią oko w oko spotkać w przodku, jeżeli uderzy z kolosalną siłą, jeżeli wyrwę rozmyje i będzie powiększać z minuty na minutę — cóż, ratuj się wtedy, kto może... Strach pomyśleć o potędze ślepego żywiołu...

A przecież przyszła kolej i na kurzawkę.

Wreszcie, któregoś dnia gruchnęło wszystko tak, że zbudowano tamę i opuszczono to miejsce. Postanowiono szczelinę — bo była to właśnie szczelina w złożu — obejść od strony wschodniej.

Ale szczelina jakby się uparła. Przebiegała skośnie i natrafiono na nią znów w czole przodka. I znów zatrzymano się. Wtedy odwołano się do pomocy ekspertów naukowych. Co robić? Przecież przepok jest życiową koniecznością kopalni. Potrzebny jej jak powietrze.

Któż zliczy ilość narad w tej sprawie, kto zliczy ilość przedyskutowanych godzin?

Ekspozytury głosiły, że w oparciu o naukowe teorie i przewidywania nie można tu nic zrobić. Chyba, że grupa silnych i zdecydowanych ludzi...

Runęła lawina

Ludzie się znaleźli. Zaczęli od wiercen zwiadowczych. „Macali” teren centymetr po centymetrze. Wszyscy mówili, że zwarywali. Wreszcie na jednej z konferencji, a brało w niej udział coś ze 45 osób, postanowiono, że skoro się znaleźli tacy

wariaci, trzeba im pozwolić spróbować między innymi po to, żeby się przekonali, że nie można.

Otworzyli przodek — posuwali się ostrożnie. Najpierw wbijali zerdzie ze zwykłego żelaza zbrojeniowego, układali na tym deszczułki i pod takim sklepieniem podobnym do rusztu — wiercili...

Pewnego dnia, gdy jak zwykle skupięni, milczący i uważni pracowali, w przodku przekopu południowego dało się słyszeć pulsowanie wody.

Nie zdążyli się zastanowić, co należy przedsięwziąć, gdy runęła lawina. Tylko, że tym razem nikt się nie cofnął. Tu chodziło o honor górniczy. Jedno wiedzieli wszyscy — nie wolno uciekać, nie wolno ustąpić. Chwyli się różnych sposobów, zatykali czym się da tworzące się szczeliny.

Udało się. Odtąd centymetr po centymetrze, metr po metrze szły naprzód.

Mijały lata, rosnie z roku na rok wydobyte kopalni Konrad. Pracuje sąsiednia kopalnia, Nowy Kościół, rozbudowuje się Lubichów.

Gdyby tak dziś dawni potentaci z „Georg von Giesches Erben” popatrzeli na te tereny, musieliby chyba pomyśleć: ta biedna Polska... A jednak. I musieliby chyba zrewidować niejedno z dawnych twierdzeń o malejącym znaczeniu Śląska.

Miedź jak złoto

Odkrycie pokładów miedzi w rejonie Głogowa i Lubienia rozszerza poważnie perspektywy polskiego hutnictwa miedzi.

Odkrycie złóż glogowskich nie było, oczywiście, dziełem przypadku. W roku 1953 rozpoczął Instytut Geologiczny prace badawcze, mające na celu wyjaśnienie budowy geologicznej strefy przed-sudeckiej. Ponieważ w naszym układzie miedź występuje w warstwie geologicznej zwanej cechsztynem — starano się o ustalenie zalegania cechsztynu. W roku 1955 udało się uzyskać fundusze na głębokie wiercenia.

Otwory wiertnicze trafiły na cechsztyń. Jesienią tegoż roku niedaleko od rzeczonych wiercen, wiercono za nartą. Jeden z otworów wskazywał, że są tam łupki, w których występują wprysnięcia miedzi. Ten fakt zdecydował o ustawieniu aparatów do wiercen głębokich. W marcu 1957 r. otwór w Sieroszowicach trafił na głębokości 650 metrów w rudę miedzionośną. Następne otwory również doszły do złoża rudy.

Zanim jednak miedź glogowska ujrzy światło dzienne upłynęło sporo wody — budowa kopalni, to sprawa lat. Fakt jest jednak faktem, że do surowcowych bogactw Polski przybyły duże złoża miedzi. Fakt jest ponadto faktem, że to, co nie udało się kilkanaście lat temu Niemcom — tego dokonały hart i upór Polaków.

CELINA KULIK

Francja na trzecim miejscu w obrotach handlowych z Polską

Rozmowa
« TYGODNIKA »
z Radcą Handlowym
Ambasady P. R. L.
w Paryżu
J. STROCZANEM



Jak już donosiliśmy w ostatnich dniach została wznowiona umowa handlowa między Francją a Polską. O znaczeniu tej umowy, o korzyściach z niej płynących dla Polski i Francji udzielili nam informacji Radca Handlowy przy Ambasadzie Polskiej w Paryżu p. Jarosław Stroczański.

Czy ostatnia umowa handlowa w porównaniu z poprzednimi przynosi poważniejsze zmiany?

Z punktu widzenia wysokości

obrotów nowa umowa nie zawiera w zasadzie specjalnych zmian.

Natomiast charakterystyczną cechą nowej umowy jest jej struktura towarowa, w szczegól-

ności w części dotyczącej eksportu.

Obok zwiększenia kontyngentu niektórych towarów tradycyjnego eksportu — w umowie występują obecnie nowe artykuły jak mięso wieprzowe, kasze, kartofle, produkty chemiczne, statki rybackie etc.

Zmniejsza to procentowy udział węgla w całości obrotów.

Czym tłumaczy się fakt, że w umowie przewiduje się dostarczanie przez Polskę Francji artykułów żywnościowych?

Polska jest poważnym eksporterem artykułów żywnościowych. Wiadomo na przykład, że jeśli chodzi o Anglię, to w eksporcie bekonu Polska zajmuje drugie miejsce po Danii.

Jest zatem rzeczą normalną skorzystanie z możliwości rozszerzenia grona klientów. A możliwości takie w obecnej

chwili we Francji istnieją.

Czy nie ma obawy, że eksport tych artykułów może pogorszyć sytuację rynkową w Polsce?

Nie. Absolutnie nie może być mowy o pogorszeniu sytuacji zaopatrzeniowej w kraju wskutek eksportu tych artykułów do Francji.

Fakt skierowania na ten czy inny rynek pewnego asortymentu towarowego nie zmienia w niczym uprzednio ustalonego ogólnego planu eksportu, z którego czerpie się kontyngenty dla poszczególnych krajów.

Tego rodzaju posunięcia są wynikiem bądź zmiany kierunków eksportu, bądź dysponowania odpowiednimi nadwyżkami eksportowymi.

Czy Polska oferowała inne towary, dla których strona francuska nie wykazała zainteresowania?

W zasadzie oferuje się towary co do których wiadomo, że znajdują zbyt na danym rynku.

Nie ukrywamy, że strona polska widziałaby chętnie w umowie większe ilości węgla aniżeli ustalono.

Niestety nasi partnerzy nie byli w stanie w obecnej chwili uwzględnić naszych życzeń.

Czy polskie sfery gospodarcze są zadowolone z układu?

Umowa jako całość jest niewątpliwie korzystna dla obu stron i daje solidne podstawy do współpracy gospodarczej.

Układ został przyjęty niewątpliwie z zadowoleniem również i przez polskie sfery gospodarcze.

Czy Pana zdaniem wymiana handlowa pomiędzy Francją i Polską może w ciągu roku przekroczyć ra-

(Dalszy ciąg na str. 7-ej)



Małcużyński gra... Jaka szkoda, że ten „film” nie jest dźwiękowy.



W tej taksówce „Tygodnik” przeprowadził wywiad z Witoldem Małcużyńskim.

« MAM WIELKĄ TREMĘ PRZED KONCERTEM W WARSZAWIE » mówi « TYGODNIKOWI POLSKIEMU » WITOLD MAŁCUŻYŃSKI

WITOLDA MAŁCUŻYŃSKIEGO spotykamy w przeddzień jego wyjazdu do Polski. Znakomity pianista jest bardzo zaangażowany przygotowaniami do podróży. Aby zamienić kilka słów, nie ma innej rady, jak tylko wspólna jazda taksówką z rue Talleyrand na rue Rivoli, gdzie Małcużyński ma jedno z licznych spotkań.

— Jaki jest program Pańskich występów w Polsce?

— Zaczę od dwóch koncertów w Filharmonii Warszawskiej 14 i 16 lutego. Potem 19 koncert z Orkiestrą Polskiego Radia w Katowicach, 20 koncert w Krakowie, a 23 w Poznaniu. Występy w Polsce zakończę recitalem w Filharmonii w Warszawie.

Wielki wirtuoz opowiada nam dalej, że w swych licznych podróżach po świecie, w Azji, w Południowej Ameryce, w Afryce, w Europie, wszędzie spotyka się z Polakami.

— Nie mamy nieraz pojęcia jak gęsto rozsiani są Polacy w całym świecie.

— mówi Małcużyński. — Utrzymuję z nimi, a zwłaszcza z muzykami żywe i szerokie kontakty, podobnie jak i z wielu moimi przyjaciółmi i kolegami w Polsce.

— Jakie jest Pana najmiłsze wspomnienie z Polski?

— Na Konkursie Chopinowskim w 1937 roku w Warszawie poznałem moją żonę Colette Gaveau, Francuzkę, która też wtedy brała udział w Konkursie Chopinowskim. Zwiedziliśmy razem Kraków, Poznań, Warszawę, Zakopane, za-

kochałem się i pobraliśmy się w roku 1939.

— A jakie było Pana najcięższe przeżycie w dotychczasowej karierze artystycznej?

— Najcięższe przeżycie dopiero będzie — mój pierwszy, po tyloletniej przerwie koncert w Warszawie. Oczekuję go z wielką trema.

Małcużyński mówi nam następnie, że przez cały czas swojej nieobecności w Polsce bardzo żywo intere-

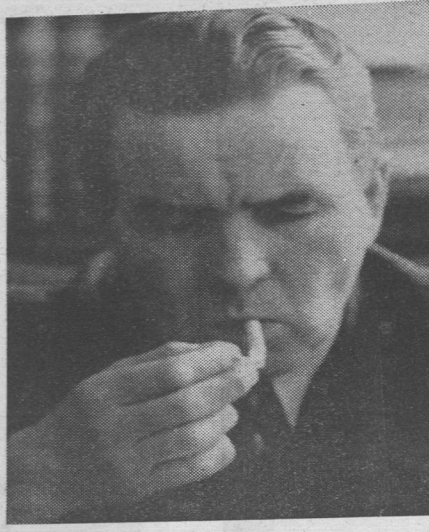
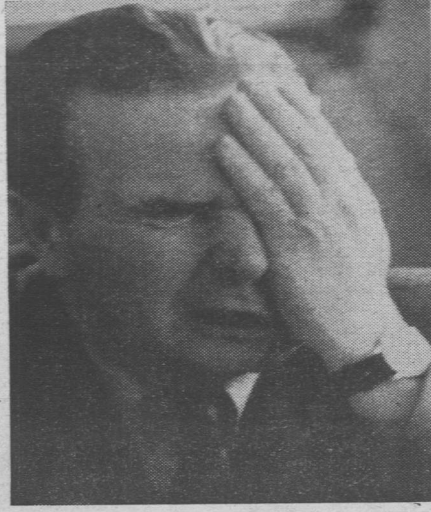
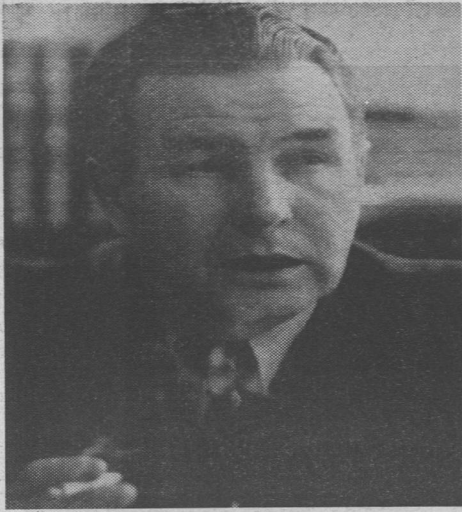
suje się wszystkim, co się dzieje w kraju.

— Oczywiście, cieżę się ostatnimi przemianami, jak w ogóle wszystkimi wydarzeniami, które czynią życie naszych rodaków lżejszym, swobodniejszym i łatwiejszym — dodaje.

— Ale tymczasem kończy się nasza wspólna „podróż”. Wielki pianista przekazuje na pożegnanie serdeczne pozdrowienia dla Czytelników „Tygodnika Polskiego”.
M.



Wielka sala Chaillot oklaskuje artystę.



WYMOWA FOTOGRAFII...

Fotoreporter „Tygodnika Polskiego”, W. Stawny, postawił sobie za cel sfotografowanie ministra Spraw Zagranicznych Adama Rapackiego w pozach jak najbardziej nieoficjalnych. Operował oczywiście z ukrycia. Oto wymowa fotografii. O czym myśli min. Rapacki kiedy się uśmiecha, kiedy się zastanawia, kiedy chwytą ręką za głowę, kiedy zapala papierosa? Na pewno o planie Rapackiego. Tak w każdym razie można przypuszczać. Zresztą pozostawmy to domyślności naszych czytelników.

Tydzień we Francji...

Sprawa Sakiet

WSZYSTKIE problemy francuskie zostały naraz zepchnięte na plan drugi. Na czoło wysunął się gwałtowny kryzys w stosunkach francusko-tunezyjskich.

Tymczasem nie jest to już tylko kryzys dyplomatyczny. 25 wojskowych samolotów francuskich bombardowało miejscowość Sakiet na terytorium Tunisu. Komunikat francuskiego dowództwa wojskowego w Algierze uzasadnia tę swoją akcją tym, że w Sakiet znajdowali się powstańcy algerscy, którzy dwukrotnie ostrzeliwali samoloty francuskie.

Przebieg tej akcji represyjnej podany przez dowództwo francuskie z Algieru nie pokrywa się z wersją tunezyjską. W swoim sprawozdaniu generał Salan twierdzi, że zostały dotknięte przeważnie obiekty wojskowe. Natomiast rząd tunezyjski i francuscy korespondenci w Tunisie mówią o 72 zabitych i wielu rannych wśród ludności cywilnej miejscowości Sakiet.

A jakie są polityczne i dyplomatyczne konsekwencje tych wypadków?

Rząd tunezyjski odwołał swojego ambasadora z Paryża. Zażądał wycofania wszystkich wojsk francuskich z Tunisu, w tym również z bazy wojskowej w Bizercie. Zakazał wojskom francuskim przebywającym w Tunisie jakichkolwiek ruchów bez zezwolenia władz tunezyjskich. I wreszcie zapowiedział postawienie sprawy w Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Opinia francuska — jeśli sędzić po głosach prasy — jest ogromnie zaniepokojona dramatycznym incydentem w Sakiet. Gazety przypominają, że prezydent Tunisu, Burgiba, jest najbardziej pro-francuskim spośród mężów stanu Afryki Północnej. Jego umiarkowana postawa w stosunku do problemu algerskiego doprowadziła go nawet do konfliktu z kierownictwem algerskiego Frontu Wyzwolenia Narodowego, które — jak słychać — nosi się z zamiarem definitywnego opuszczenia Tunisu i przeniesienia się do Kairu. Wielu publicystów wyraża obawę, że akcje w rodzaju bombardowania Sakietu kompromitują politykę Burgiby i pozbawiają Francję najważniejszego — jeśli nie jedyne — sojusznika w Afryce Północnej.

„Diennik „Combat” pisze na ten temat: „Jest to gest, który jeszcze bardziej oświetla możliwości podjęcia dialogu ze światem arabskim we wszystkich dziedzinach. Rani on głęboko uczucia opinii tunezyjskiej, której spokój i zimna krew powinny być podkreślone”.

Zacytujemy jeszcze opinię dziennika „Paris-Journal”: „Obowiązkiem nas wszystkich jest zachować zimną krew. Rzecz główna — to uniknąć powtórzenia się strasznych aktów w rodzaju sobotniego (bombardowanie Sakietu miało miejsce w sobotę — przyp. Red.). Inaczej nie będzie można uniknąć potępienia moralnego ze strony sojuszników i wszystkich tych ludzi w świecie, którzy kochają Francję”.

„Figaro” natomiast nie ukrywając swego niepokoju rozwojem stosunków francusko-tunezyjskich, jest zdania, że wojskowa akcja jest aktem usprawiedliwionym.

Generał de Gaulle przyjął ambasadora Tunisu przed jego wyjazdem z Paryża, wyrażając nadzieję, że wypadki w Sakiet nie pogorszą przyjaźni francusko-tunezyjskiej.

Rewizja na statku polskim

Przed kilkoma dniami statek polski „Wisła”, który płynął wzdłuż wybrzeży

Maroka, do Casablanki po ładunek fosfatów, został przez marynarkę francuską zatrzymany i zrewidowany — wbrew protestom kapitana. Statek został zwolniony dopiero po stwierdzeniu, że jest pusty.

Ambasador polski we Francji, p. Stanisław Gajewski złożył protest z tego powodu w imieniu rządu polskiego.

Tradycyjna przyjaźń między Francją i Polską, jak również obecna współpraca między oboma państwami są oparte na zbyt mocnych podstawach, żeby ten przykry i trzeba powiedzieć — sprzeczny z prawem międzynarodowym akt, mógł je podważyć.

Francuskie „Quai d'Orsay” przyjęło notę do wiadomości i przyrzekło przeprowadzić skrupulatne dochodzenie.

...i na świecie

Ameryka a „plan Rapackiego”

W ostatnich dniach, po raz pierwszy od sformułowania Planu Rapackiego Waszyngton, który, jak dotąd, unikał wypowiedzi w tej sprawie, określił wyraźnie swoje stanowisko. Przedstawiciel Departamentu Stanu, czyli Ministerstwa Spraw Zagranicznych Stanów Zjednoczonych, oświadczył mianowicie, że „nawet rząd amerykański widzi poważne niedogodności w planie Rapackiego w tej postaci, w jakiej jest on obecnie sformułowany”. Jednakże — dodał on — przyznajemy, że Polacy są głęboko zainteresowani w tym, aby napięcie międzynarodowe zostało zlagodzone, i że plan Rapackiego jest, według ich pojęcia, środkiem dla osiągnięcia tego celu.

Nie odrzucając więc z góry polskiego planu, rząd amerykański uważa, że plan ten powinien być zbadany przez organizację Paktu Atlantyckiego, OTAN, a w szczególności przez bezpośrednio zainteresowanych członków OTAN-u.

Ten punkt widzenia zdaje się wskazywać na pewną, choć jak dotąd niezupełnie jeszcze wyraźną ewolucję w stanowisku Ameryki. Ciekawe jest, że jednocześnie — jak donosi z Waszyngtonu korespondent francuskiej Agencji A.F.P. — w dyplomatycznych kołach amerykańskich twierdzą, od paru dni, że jeśli konferencja „Wschód-Zachód” między szefami rządów dojdzie do skutku, plan Rapackiego będzie z pewnością figurował na jej porządku dziennym.

Ze swej strony, w obszernym i szeroko rozreklamowanym w Niemczech wywiadzie, udzielonym hamburskiemu dziennikowi „Die Welt”, Chruszczow, poruszając sprawę inicjatywy polskiej, zapewnił, że rząd radziecki gotów jest udzielić „bardzo poważnych gwarancji”, które pozwoliłyby na rzeczywistą neutralność atomową państw objętych planem Rapackiego, to jest obu częściom Niemiec, Polsce i Czechosłowacji.

Jak wiadomo, rząd radziecki zaprosił

Wybuch w Zgromadzeniu Narodowym

Miniony tydzień obfitował w nieoczekiwane wydarzenia.

W nocy ze środy na czwartek bomba wybuchła w Zgromadzeniu Narodowym. Ofiar w ludziach na szczęście nie było, ale szkody materialne są dość duże. Zniszczone zostały ubikacje personelu Zgromadzenia oraz przylegająca do nich szatnia. Wybuch rozbił również szyby w biurach grupy poselskiej i wyrzucił w powietrze krzesła i stoły na I-szym piętrze, gdzie odbywało się właśnie posiedzenie Komisji rolnej posłów socjalistycznych. Posłowie szczęśliwie nie odnieśli szwanku.

Sledztwo w poszukiwaniu sprawców kieruje się głównie w stronę skrajnych grup prawicowych. Prasa wskazuje zwłaszcza na okoliczność, że zamach dokonany został 6-go lutego, w rocznicę puczu faszystowskiego 1934 r. Skrajne grupy prawicowe, zwłaszcza zaś tak zwana „rewolucyjna partia patriotyczna” kierowana

przez adwokata Biaggi'ego, obchodzą uroczystości rocznicę tego puczu i głoszą walkę z ustrojem parlamentarnym.

Władze policyjne dokonały wśród tych grup szeregu aresztowań i rewizji. Ale wszyscy podejrzani przedstawili alibi.

Niespodzianki pogody

Nawet pogoda przyniosła w ubiegłym tygodniu we Francji dość gwałtowne niespodzianki. Naprzód spadł gęsty śnieg, ku wielkiej radości dzieci, które w wielu częściach Francji widują śnieg bardzo rzadko.

Potem równie nagle nastąpiła prawdziwa wiosna. Stopniale śniegi spłynęły do rzek, które groźnie wzbierają, a gdzie nigdzie już rozlały.

W Paryżu parkowanie wozów wzdłuż Sekwany zostało w związku z tym zakazane. We wschodniej Francji zalane są tory kolejowe, co powoduje znaczne opóźnienia w ruchu pociągów. Nisko położone dzielnice miast i wioski toną w błocie. Mieszkańców najbardziej zagrożonych miejscowości ewakuowano.

Nieporozumienie między Londynem a Bonn

Zatarg między rządami Anglii i Niemiec Zachodnich zaostrzył się niespodziewanie. Przyczyna konfliktu: sprawa opłaty kosztów utrzymania sił brytyjskich w Niemczech, postawiona od dłuższego czasu przez rząd angielski, który oświadcza, że położenie gospodarcze Anglii nie pozwala mu na ciężkie wydatki dewizowe związane z utrzymaniem wojsk poza granicami kraju.

Parę tygodni temu, Londyn zażądał od rządu bońskiego, aby ten ponosił trzecią część kosztów stacjonowania sił brytyjskich w prowincji nadreńskiej, to jest około 600 milionów marek rocznie. Niemiecka Republika Federalna ma na to dość środków — twierdzą w Anglii — pozatem jako członek OTAN-u ma ona obowiązek przyczynienia się do utrzymania sojuszniczych sił zbrojnych na swym terytorium w myśl programu OTAN-u.

Lecz rząd Adenauera stanowczo odmawia, i nie tylko rządowa delegacja angielska, lecz nawet generalny sekretarz OTAN-u, p. Spaak, który przybył specjalnie w tym celu do Bonn, nie zdołał nic wskórać i uzyskać porozumienia. Co najwyżej, zamiast bezpośredniej opłaty gotówką, Bonn proponuje udzielenie pożyczki, mianowicie ofiaruje zaawansowanie rządowi brytyjskiemu sumy miliarda marek na koszt zakupów materiału wojennego w Anglii dla armii zachodnionieemieckiej, w ciągu kilku najbliższych lat. Ale taka kombinacja bynajmniej nie odpowiada Londynowi, gdzie uważają, że nie byłaby to pomoc, tylko przesunięcie zobowiązań na dalszą metę.

Między Londynem a Bonn wywiązała się polemika, której ton zaostrzył się. Z obu stron padają zarzuty i ostrzeżenia. Konserwatywny dziennik angielski nie

waha się pisać, że „upór i nieprzejednane stanowisko rządu bońskiego dostarcza nowych argumentów tym, którzy zawsze byli przeciwni uzbrojeniu Niemiec i przyłączeniu ich do Paktu Atlantyckiego”.

Prawie połowa ludzkości nie umie czytać!

Ośrodek Informacyjny Organizacji Narodów Zjednoczonych na Francję, Belgię i Luksemburg ogłasza cyfry statystyczne przewidziane zatrzważające. Stwierdza mianowicie, że w roku 1950 — 700 milionów ludzi, to jest przeszło 44 procent mieszkańców kuli ziemskiej, nie umiało ani czytać ani pisać!

Z badań przeprowadzonych przez Ośrodek wynika, że w szeregu krajów, wielką część dzieci i młodzieży nie otrzymuje żadnego wykształcenia. Tak na przykład w republikach Południowej Ameryki, 14 do 17 milionów dzieci w wieku szkolnym nie uczęszcza do szkół. Takie położenie stwierdzone zostało i w krajach Bliskiego Wschodu i innych.

Jak widać, ludzie mają jeszcze wiele do zrobienia na świecie i pracy starczy na długie lata.

AUGUST GRALLA

EKSPERT-TŁUMACZ PRZYŚIĘGLY

105, rue Thiers,
56, rue de la Paix,

LENS (P.-de-C.)

Tel.: Nr 867

Bilety kolejowe, okrętowe,
samolotowe — do Polski
i wszystkich krajów
Załatwia wszelkie formalności
paszportowe, wizowe itp.
PRZYJMUJE ZAMOWIENIA
NA PACZKI P.K.O. DO POLSKI
BEZ CIA

PROSTO Z POLSKI

Umowa handlowa Polska-ZSRR

W dniu 4 lutego podpisano w Moskwie nową umowę handlową przewidującą obrót towarowy między Polską a ZSRR na najbliższe trzy lata. W porównaniu z rokiem 1957 Polska importować będzie z ZSRR znacznie większą ilość surowców, takich jak ruda żelazna, ropa naftowa, bawełna. Eksport polski do ZSRR obejmuje przede wszystkim maszyny i narzędzia.

Pomnik Bohaterów Warszawy

Społeczny Komitet Budowy Pomnika Bohaterów Warszawy otrzymał 199 prac konkursowych, w tym 96 z Warszawy, 51 — z innych miast kraju i 42 prace z zagranicy: z Belgradu, Berlina, Budapesztu, Londynu, Moskwy, Oslo, Pekinu, Sofii, Splitu, Sztokholmu i Waszyngtonu.

W końcu marca rozpocznie się publiczna dyskusja nad projektami, a wyrok sądu konkursowego ogłoszony zostanie około 15 kwietnia br. Pomnik ma upamiętnić bohaterstwo ludu warszawskiego w ciągu ubiegłej wojny, w czasie obrony stolicy w roku 1939 i w czasie powstania.

Rozbudowa szkół wyższych

Warszawa jest miastem studentów i siedzibą wielu szkół wyższych, które się stale rozbudowują.

W roku bieżącym Wydział Chemii Uniwersytetu Warszawskiego otrzyma duży gmach przy ulicy Zwirki i Wigury. Pomieszczy on wszystkie pracownie, laboratoria, zakłady naukowe i sale wykładowe.

Uniwersytet Warszawski otrzyma także nowoczesnie wyposażony Dom Studenta przy ulicy Krakowskie Przedmieście, w którym mieścić się będzie stołówka na 2 tysiące konsumentów, gabinety lekarskie i dentystyczne itd.

Politechnika Warszawska otrzyma pawilon lotniczy przy alei Niepodległości, a w roku przyszłym jeszcze jeden budynek na Polu Mokotowskim. Przy ulicy Polnej powstanie duże osiedle mieszkaniowe dla 2.000 studentów.

Afera ceglana we Wrocławiu

Od dwóch miesięcy przed Sądem Wojewódzkim we Wrocławiu toczy się proces 20-osobowej grupy aferzystów, którzy dokonali wielomilionowych nadużyć ciągnąc nielegalne zyski ze sprzedaży cegieł pochodzących z akcji odgruzowania.

Prokurator zażądał kary dożywotniego więzienia dla głównego organizatora afery, byłego dyrektora Miejskiego Przedsię-

biorstwa Rozbiórkowo-Porządkowego we Wrocławiu — Leopolda Mondszejna.

Agenci londyńskiej firmy uniewinnieni przez sąd

4 lutego przed sądem wojewódzkim w Gdańsku stanęli dwu marynarzy z załogi statku angielskiego „Baltrover” oraz trzech obywateli polskich. Akt oskarżenia zarzucał im nadużycia dewizowe i nielegalne transakcje handlowe.

Sąd jednak uznał, że oskarżeni prowadząc w Polsce handel z ramienia londyńskiej firmy „Galluk” nie popełnili przestępstw karnych, ponieważ płacili cło, a za towar brali pieniądze w złotych. Sąd wszystkich pięciu oskarżonych uniewinnił.

Walka o moralność

W całej Polsce, w rozmaitych środowiskach, wśród nauczycieli, filozofów, działaczy katolickich, działaczy partyjnych, w Sejmie i na Radzie Ministrów, w gazetach i tygodnikach wręcz dyskusja i opracowuje się środki zaradcze przeciw rozwydrzeniu moralnemu, alkoholizmowi, chuligaństwu, kradzieżom i innym plagom społecznym, na które bardzo się w Polsce obecnie narzeka.

Wielka narada nauczycieli zorganizowana przez Związek Nauczycielstwa Polskiego zajmowała się przede wszystkim sprawą zdrowia moralnego młodzieży. Nauczyciele wykazywali bardzo zły wpływ, jaki na młodzież wywierają niektóre czasopisma i pewien rodzaj współczesnej literatury. Domagali się podniesienia poziomu czasopism młodzieżowych i takiej literatury pięknej, która by umiała pokazywać wzory postępowania prawdziwie moralnego.

Aby przeciwstawić się obecnemu kryzysowi życia rodzinnego powstała w Warszawie Poradnia Życia Rodzinnego, gromadząca kilkudziesięciu specjalistów z różnych dziedzin, którzy udzielają porad we wszelkich sprawach dotyczących rodziny.

Dziennik „Express Wieczorny” i nowopowstały tygodnik katolicki „Nowy Nurt” prowadzą akcję przeciw chuligaństwu i złodziejstwu. W tygodnikach literackich, katolickich, marksistowskich i innych rozpoczęła się wielka polemika na temat etyki, moralności i jej podstaw filozoficznych.

W Sejmie dyskutuje się projekt ustawy rządowej dotyczącej walki z alkoholizmem.



W niedzielę, 2 lutego, w całej Polsce odbywały się wybory do Rad Narodowych. 15 milionów obywateli wybierało radnych w 8.339 gromadach, 133 osiedlach, 44 dzielnicach miejskich, 735 miastach, 322 powiatach, 17 województwach i pięciu wielkich miastach wyłączonych z województw — w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Poznaniu i Wrocławiu. Około 80 procent uprawnionych do głosowania wzięło udział w wyborach. 96 procent głosów padło na listy Frontu Jedności Narodowej. Na zdjęciu: wybitny aktor Marian Wyrzykowski, wraz z żoną, znakomitą aktorką Elżbietą Barszczewską — przy urnie wyborczej. Towarzyszy im synek, który także wszedł na drogę kariery artystycznej i gra Maciusia w ostatnio nakręconym filmie „Król Maciusz I”.

Wywiad z radcą J. Stroczanem

(Ciąg dalszy ze str. 4-ej)

my układu? Jeśli tak, to od czego to zależy?

Faktyczne obroty przekraczają od kilku lat w poważnym stopniu obroty przewidziane umową. Nie widzę najmniejszego powodu, aby tak nie miało być i w tym roku.

Zależy to w ogóle od wysiłku, dobrej woli i efektywnej pracy wszystkich zainteresowanych, a w największym stopniu od dalszych ilości węgla, które Francja zechce ewentualnie zakupić ponad ilości umowne.

Leży to również w interesie strony francuskiej, gdyż każde zwiększenie eksportu daje nam możliwości zakupu we Francji towarów, których eksportem Francja jest żywo zainteresowana.

Jakie miejsce zajmuje obecnie Francja w polskim eksporcie? Czy

ostatnie lata przyniosły rozwój czy zwężenie stosunków handlowych?

Francja zajmuje obecnie trzecie miejsce w naszych obrotach z krajami zachodnimi (w roku 1955 zajmowała siódme miejsce).

Po okresie znacznego spadku obrotów w latach 1950-1954, poczynając od roku 1955 nastąpił ich poważny wzrost.

I tak dla przykładu: Eksport w roku 1955 wynosił 13 milionów dolarów, w roku 1956 — 31 milionów; w roku 1957 — 37 milionów.

Doszło do naszej wiadomości, że toczyły się rozmowy na temat dostawy do Polski wielkiej elektrowni. Jak przedstawia się ta sprawa?

Owszem. Sprawa ta była przedmiotem długotrwałych pertraktacji, które ostatnio zakończyły się porozumieniem.

Jest to poważny obiekt, którego koszt wyniesie ponad 11 milionów dolarów.

Zamówienie wykona francuska firma „Alsthom”.

Wreszcie, jak nam wiadomo, Biuro Rady Handlowego w Paryżu reprezentuje interesy Polski nie tylko we Francji ale również w takich krajach jak Hiszpania, Tunis, Maroko. Czy mógłby nam Pan podać trochę informacji o Waszej działalności w tych krajach?

Istotnie Biuro Rady Handlowego w Paryżu zajmuje się rozwojem stosunków z wymienionymi krajami.

Jeśli chodzi o Hiszpanię, to umowa międzybankowa zawarta dnia 5. 6. 1957 roku jest pomyślnie realizowana.

Polska dostarczyła już Hiszpanii w ramach tej umowy poważnych ilości węgla, kazeiny, chemikaliów itd., zakupując w Hiszpanii rudę, piropy, owoce cytrusowe i inne artykuły.

Stosunki z Marokiem mają już kilkuletnią tradycję. W grudniu podpisano w Rabacie układ handlowy, który stwarza szerszą bazę współpracy.

W związku z utworzeniem Polskiego Konsulatu Generalnego w Casablance, powstały tam warunki dla stworzenia samodzielnego przedstawicielstwa handlowego.

15 lutego rozpoczynamy negocjacje w Tunisie celem podpisania umowy handlowej na rok 1958. Również w Tunisie istnieją perspektywy rozszerzenia wymiany handlowej. Zakupujemy tam fosforyty, rudę żelazną, oliwę, owoce cytrusowe — eksportując tkaniny, chemikalia, maszyny, obrabjarki etc.

Zarówno w Maroku jak i Tunisie istnieją możliwości nawiązania współpracy na odcinku budowy obiektów i eksportu dóbr inwestycyjnych.

Rozmowę przeprowadził R. A.

Jerzy Broszkiewicz

D O B R A W R Ó Ź B A

Po niepowodzeniach z kół sumienia wśród najsprawniejszych uczonych i o zdał, jak się to mówi, egzamin. I tak to w roku 1958 wokół Ziemi krąży już parę postusznych człowiekowi księżyców. Trudno powie-

dzieć, by krążyły ramię przy ramieniu — a nawet: antena przy antenie. Tory ich są odległe od siebie o tysiące kilometrów. Ale mimo to zgadzają się całkowicie z pojęciem, które określa je, jako „rodzinę”.

Z okazji wystrzelenia pierwszego z nich — pod hasłem „zachwianej równowagi” rozwinięto tu i ówdzie kampanię na rzecz

wzmożonego napięcia międzynarodowego. Dla potomnych rzecz będzie niewątpliwie tematem do ironicznych, a zgrzytliwych uwag. Dla współczesnych była jednak powodem do niepokojów.

Trudno się zresztą dziwić. Póki ciągle jeszcze istnieje tendencja nadawania każdemu odkryciu myśli ludzkiej sensów także złowrogich, także niszczyielskich — póty trudno o rzetelny spo-

dzina. Rosyjsko-amerykańska rodzina. Bracia sputnicy z siostrą alfą. Być może rodzina powiększy się lada dzień o najmłodszego i najtęższego przedstawiciela „Lunii radzieckiej”. W tej chwili nie jest to jednak najważniejsze. Mnie bowiem interesuje inna, niesiona od tych gwiazd wróżba. Wróżba owej familijnej zażyłości — spotkania na wspólnym nie dzielonym na strefy terytorium.

Naukowcy różnych państw i narodów nieraz już spotykali się ramię przy ramieniu we wspólnym wysiłku czy nad wspólnym tematem. W tej choćby chwili Antarktyda jest tym skrawkiem ziemi gdzie nie — jak dawniej — eksplorację ziemi rozpoczynają eskadry marynarki wojennej, lecz wędrujące laboratoria. Antarktyda jednak nie jest jeszcze chroniona przed możliwością ofensywy eskadr, które wyruszyłyby śladem laboratoriów, by dzielić strefy, wpływy, ziemię. To po prostu ziemia — niewiele nam nowego wróży.

Natomiast gwiazdy 1958 r. prorokują co innego. Nieba, grawitacji, elipsy podzielić się nie da. Tu już powstaje coś w rodzaju przymusu i obowiązku wspólnoty, kręcenia ramię przy ramieniu, antena przy antenie. Na wysokości setek kilometrów zawodzą stare formuły i stare

groźby. Wytwarza się konieczność solidarności. Wobec kosmosu ludzkość jest niepodzielna.

A jeśli nawet blask sztucznych gwiazd niesie też ze sobą groźby, to groźby te mają taki wymiar, że znowu stwarzają poczucie ogólno-ludzkiej solidarności. Tu bowiem nie chodzi już o kłóskę, o zwycięstwo jednego narodu czy państwa. Chodzi o kłóskę lub zwycięstwo całego gatunku. Czy się to komu podoba czy nie — gwiazdy wróżą erę ogólnoludzkiej solidarności.

Świat nie jest jeszcze zbyt dojrzały czy doskonały. To też początek owej ery stoi nie pod znakiem żywiołowego entuzjazmu, lecz realnej konieczności. Może się to nie podobać naiwnym utopistom. Nie szkodzi. Lepsza jest realna i zrealizowana konieczność od najszlachetniejszych, nie spełnionych zamierów.

Gwiazdy wróżą wspólnotę ludzkiej troski o życie i bezpieczeństwo ludzkiego gatunku. Są więc rodziną — są sobie bliskie, choć odległe od siebie o tysiące kilometrów. Wspólnie nadbiegają od wschodnich stron horyzontu. Blask ich jest nikły — lecz ufajmy jego wróżbie. Ex oriente lux.

To światło jest dobrą wróżbą.

LELEWEL W PARYŻU I W BRUKSELI

Z PODROŻY naukowej — śladami naszego wielkiego uczonego — Joachima Lelewela — powrócił ostatnio prof. Marian Serejski. Celem podróży prof. Serejskiego był Paryż i Bruksela, gdzie Lelewel — wygnaniec polityczny po upadku Powstania Listopadowego — spędził ostatnich trzydzieści lat swego życia.

Tu trzeba nadmienić, że zespół pracowników naukowych Zakładu Historii Polskiej Akademii Nauk przystąpił przed paru laty do gromadzenia materiałów, związanych z życiem i obszernym dorobkiem piśmienniczym Lelewela w związku z zamierzoną reedycją dzieł tego wielkiego historyka.

Z Biblioteki Polskiej w Paryżu profesor Serejski, który stoi na czele Komitetu Redakcyjnego, przywiózł fotografie i mikrofilmy cennych materiałów w postaci rękopisów prac Lelewela, jego notatek i korespondencji. Jednakże znacznie więcej przyniósł prof. Serejskiemu pobyt w Brukseli, gdzie znajduje się nie tylko wiele materiałów lelewelowskich, ale przechowało się szereg pamiątek po naszym wielkim uczonym. Ot, chociażby tabliczka pamiątkowa na domu, w którym mieszkał.

A już cała kopalnia wiedzy o Lelewelu — to Biblioteka Królewska, gdzie przechowuje się wszystkie niemal jego dzieła wydane, a także rękopisy. Szczególnym uznaniem uczonych tamtejszych cieszyły się prace Lelewela, dotyczące numizmatyki, czego dowodem jest umieszczenie na honorowym miejscu medalu ku czci Joachima Lelewela. Dzięki uprzejmości kierownika Biblioteki Królewskiej w Brukseli, poważnie wzbogacimy nasze leleweliana.

G. K.

Historia tajnego nauczania w drugiej wojnie światowej

TO był chyba rok 1941 — koniec lata... Jeden ze spotkanych kolegów powiedział mi: jeśli się nie rozmyśliłaś — to idź na Uniwersek. Profesor Zaorski rozpoczyna medycynę.

Tak zaczęłam naukę na tajnym uniwersytecie.

Wśród wielu publikacji o latach hitlerowskiej okupacji — tematu zatyłowanego „tajne nauczanie” nikt jeszcze nie podjął...

A przecież, choć trudno to już dziś pojąć, uczył się cały kraj. W szkołach powszechnych nauczyciele na tajnych kompletach wykładali historię, geografię, literaturę. Tysiące młodzieży uczęszczały regularnie na tajne komplety licealne. Setki młodych studentów wkuwały historię i prawo, filozofię i matematykę, chemię, weterynarię i wiele innych przedmiotów.

Uczyli się jeńcy w obozach wojskowych i w obozach koncentracyjnych. Uczyli się dzieci polskie zamknięte w ghetach. Losy wojny rozpędziły po świecie tysiące Polaków, ale wszędzie, we Francji i w Niemczech, w Anglii i w Związku Radzieckim, na Bliskim Wschodzie i w Szwajcarii, wszędzie gdzie zebrała się ich choćby garstka, tam zaraz powstawały szkoły.

Wyjątkowe lata

Walka o polską szkołę ma w naszej historii wielkie tradycje. Ale te lata 1939-1944 były zupełnie wyjątkowe, jeśli chodzi o zasięg tej akcji, jej atmosferę i jej znaczenie.

A jednak przez dziesięć lat milczano na ten temat. Jak w wielu sprawach i tu — pieczęć, że tajne nauczanie odbywało się pod patronatem rządu londyńskiego spowodowało, że piękna karta najnowszej historii Polski była przemilczana, a uczestnicy tej akcji zapomniani, jeśli nie usuwani w cień.

Rewizję wielu ocen, które przeprowadziłyśmy w ubiegłych latach, zdjęły pieczęć milczenia i z tej sprawy — a Związek Nauczycielstwa Polskiego przystąpił do pieczołowitego i systematycznego zbierania materiałów, dotyczących historii tajnego nauczania w latach drugiej wojny światowej.

Pierwszy krok

Pierwszym krokiem było zwołanie Krajowego Zjazdu Organizatorów Tajnego Nauczania, który obradował w Warszawie, w listopadzie ubiegłego roku. Ote parę liczb podanych na tym zjeździe: w roku 1942 na terenie tak zwanej Generalnej Gubernii tajne nauczanie obejmowało 7 tysięcy szkół z milionem uczącej się młodzieży, 19-ma tysiącami nauczycieli.

W samej Warszawie — w końcu 1939 roku — tajne komplety szkoły średniej miały 10 tysięcy uczniów. W wielu miastach powstawały licea pedagogiczne i tajne kursy dla nauczycieli. O szkolnictwie wyższym już mówiłam. A obozy... nie wielu z nas do dziś wie, że w obozach wojskowych około tysiąca osób ukończyło na przykład wyższy kurs nauczycielski.

Trzeba pamiętać, że ta wielka narodowa robota nie odbywała się bez ofiar. Kto zliczy tych, którzy w niej padli... Na zjeździe ktoś podał liczbę — 9 procent nauczycieli zostało w czasie okupacji straconych, a 15 procent zaginęło bez wieści. A co było z młodzieżą... a rodzice...

Listopadowy zjazd powołał do życia

stałą Komisję Dziejów Oświaty przy Związku Nauczycielstwa Polskiego. Jej zadaniem jest zbieranie, a potem wydawanie wszystkich materiałów związanych z historią tajnego nauczania. Będzie to wielka księga pamiątkowa „Szkoły niezwykłej z lat 1939-1944”. Na czele komisji stanął marszałek Sejmu Czesław Wycech.

Kto posiada dokumenty

Na adres Komisji z całego kraju zaczęły napływać bezcenne materiały — wspomnienia i pamiętniki, spisy uczniów i nauczycieli, świadectwa i programy, konspekty wykładów... i tragiczne listy rozstrzelanych za organizowanie i udział w tajnym nauczaniu, odznaki, podręczniki, nawet wiersze.

Odzywają się także Polacy z emigracji. W ich rękach znajduje się przecież bardzo wiele cennych materiałów dotyczących organizacji szkolnictwa polskiego w latach drugiej wojny światowej we Francji, Szwajcarii, w Niemczech, na Bliskim i Dalekim Wschodzie.

Nielatwo jest rozstać się z pamiątkami bliskimi sercu, Nielatwo pokonać nieufność — pozostałość z poprzedniego okresu...

A jednak... materiały, pamiętniki, listy — rozproszone po świecie przypadną kiedyś. Zebrane w Komisji Dziejów Oświaty w kraju, w Warszawie, nie tylko pomogą odtworzyć pełny obraz walki narodu o własną kulturę, ale z czasem staną się częścią składową zbiorów Muzeum, poświęconego historii szkoły polskiej od lat najdawniejszych do dziś.

I to powinno przeważać.

Halina MIROSZOWA



Henryk Arctowski.

W CIĄGU dwóch ostatnich wieków na tereny antarktyczne, pokryte wiecznymi lodami, najeżone wysokimi szczytami gór, omiatające nieustannymi wichrami i burzami, wyruszyli Anglicy i Amerykanie, Francuzi, Holendrzy i Rosjanie. Wśród nich nie zabrakło też Polaków.

16 sierpnia 1897 r. z Antwerpii wypłynął w długą i śmiałą podróż mały stateczek o nazwie „Belgica”. Na swym pokładzie wzięli grupę zapaleńców, którzy pod kierunkiem Gerlache'a postanowili wydrzeć chociaż część tajemnic Antarktydy.

Ląd ten był wówczas niemniej legendarny, niż zatopiona Atlantyda. Wprawdzie już w roku 1819 słynna wyprawa rosyjska Bellinghausena i Łazariewa przekroczyła koło polarne i odkryła stały ląd — ale od tamtych lat nikt nie pokusił się o naukowe zbadanie i opisanie odkrytej ziemi.

Niespokojny syn grajka

Wśród członków wyprawy było dwóch Polaków: Henryk Arctowski i Antoni Dobrowolski. O członkach tej niezwykłej, jak na owe czasy wyprawy, tak pisał Arctowski w swej korespondencji dla „Tygodnika Ilustrowanego”:

„Na pokładzie było niewiele miejsca, za to nasze laboratorium było obszerne, nie w nim nie brakowało do prowadzenia badań naukowych, które były jedynym celem naszej wyprawy. Badania te podzieliłi między sobą w sposób następujący członkowie naukowej części wyprawy: astronomią i zdejmowaniem map zajmował się Q. Lecomete, francuski marynarz; lejtnant Danco miał robić obserwacje magnetyczne; E. G. Racovitsa zoologiczne i botaniczne; Cook był dok-

WIĘŻNIOWIE LÓDÓW POŁUDNIA

Trwający obecnie Rok Geofizyczny, jak również ekspedycje Hillary'ego i Fuchsa na Biegun Południowy — rozbudziły powszechne zainteresowanie wyprawami śmiałych ludzi na podbój Antarktydy. Przypomnijmy przy tej okazji historię pewnej wyprawy sprzed 60 lat, w której udział brali także naukowcy polscy.

torem załogi i fotografem; H. Arctowski meteorologiem i oceanografem; wreszcie A. Dobrowolski drugim meteorologiem i asystentem...”

Arctowski był już wówczas wybitnym uczonym-geofizykiem i geografem, znanym ze swych prac w dziedzinie meteorologii.

Nową i ciekawą postacią był natomiast 25-letni wówczas Dobrowolski. Syn wodzownego grajka, utrzymujący się korepetycjami, wcześniej związał się z „Proletariatem” — pierwszą rewolucyjną partią polskiej klasy robotniczej. Po demonstracji 1-majowej w Warszawie 1891 roku został aresztowany i zesłany do Tyflisu, skąd udało mu się zbiec i zacząć wyższe studia. Niespokojny duch i żądny wiedzy umysł kazali mu przybyć do Antwerpii na pierwszą wiadomość o wyprawie.

29 listopada „Belgica” znalazła się u wejścia do cieśniny Magellana, gdzie załoga spędziła cały miesiąc zwiedzając Ziemię Ognistą. Następnym etapem były Wyspy Sztetlandzkie. Obfitował on w tragiczne chwile. Statek wpadł na mieliznę i targany straszliwą burzą groził rozbitciem. Zginął zmyty z pokładu marynarz norweski Wincke.

Za Sztetlandami, wyprawa wpłynęła już na nieznane wody, gdzie ówczesne mapy były bezużyteczne. Wkrótce też spotkano pierwsze lody.

„Wieczorem — pisał Arctowski w swoich wspomnieniach — ujrzelismy na południe lody, których kontury tylko chwilami rysowały się na horyzoncie, gdy

gęsta, zakrywająca je mgła rozpraszała się na chwilę, za to nazajutrz, 25 stycznia, nowo odkryte ziemie pokazały się nam w całej rozciągłości. Wielka zatoka z obszernym kanałem prowadzi na południe-zachód, na południe i południowoschodzie widać lodowce, gdzie niedźwiedź piętą się góry, ale przede wszystkim śnieg i lód; tyle lodu i śniegu na tych ziemiach, że trudno sobie wyobrazić większą gdziekolwiek ich ilość. A całość jest tak nieoczekiwana, że robi wrażenie nadziemskich światów i mimowoli powstaje pytanie czy to rzeczywistość czy tylko złudzenie? Ziemi antarktyczne są po prostu cudowne...”

Belg umarł bez słońca

Tak poetycko opisane przez Arctowskiego lody okazały się jednak bardzo niebezpieczne. Statek po przepłynięciu cieśniny nazwanej imieniem organizatora wyprawy Gerlache'a, wypłynął na Morze Bellinghausena i utknął w lodach.

„Belgica” była tak dokładnie uwięziona, że trzeba było zimować pod 71° 30' szerokości południowej o 19 od Bieguna. Rozpoczęła się niezmiernie ciężka zima polarna. Temperatura dochodziła do —45 stopni C. Przejmujący wiatr gwizdał w oblodzonych linach statku. Sytuację pogarszał jeszcze brak żywności.

Mimo tych wybitnie nie sprzyjających warunków atmosferycznych, załoga „Belgiki” nie próżnowała. Prowadzono obserwacje astronomiczne, magnetyczne i meteorologiczne. Mierzono temperaturę



Antoni Dobrowolski.

wody na różnych głębokościach, łowiono plankton morski. Polowano i poznawano zwyczajnie fok i pingwinów.

Noc polarna przerwała wszystkie prace. 5 czerwca, następnego dnia po zniknięciu słońca z horyzontu, zmarł Belg Danco — specjalista od badań magnetycznych. Ciągłe ciemności bardzo ujemnie wpływały na zdrowie i psychikę członków wyprawy. Ludzie chorowali, puchły im nogi, puls bił nieregularnie. Niepostrzeżenie wkradła się straszna choroba awitaminozy — skorbut. Załoga ogarnęła przygnębienie.

Zwrócone życie

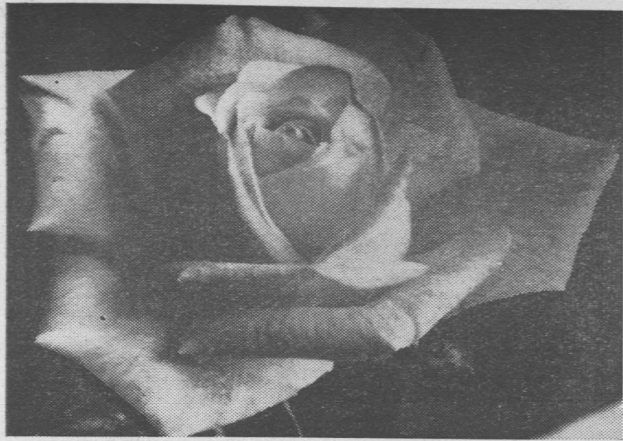
Po pewnym czasie ciemności zaczęły ustępować. Dzień, w którym życiodajne, tak upragnione słońce pokazało się nad horyzontem, był chyba ich najpiękniejszym dniem w życiu. Z pierwszymi promieniami słońca na pokładzie statku obudziło się życie na nowo. Wznowiona została praca.

Nadszedł styczeń, a z nim lato polarne, niosące nadzieję powrotu do kraju. Ale Antarktyda nie wypuściła łatwo swych więźniów. Dopiero 24 lutego, po przeszło miesięcznych zmaganiach z lodami, przy użyciu dynamitu i pił, „Belgica” wydosłała się z lodowego pancerza.

Powrót „Belgiki” do Antwerpii po przeszło 2-letniej żegludze, stał się sensacją dnia. Uczestnikami wyprawy zainteresował się teraz cały świat naukowy. Zebrany przez nich materiał stał się podstawą przyszłych badań i wypraw polarnych oraz posłużył do opracowania wielu dzieł naukowych. Jednym z nich było fundamentalne dzieło Dobrowolskiego z zakresu glaciologii pod tytułem „Historia naturalna lodu”.

CZ. CHRUSCINSKI

ZAGADKA 400.000 ZAPACHÓW



NA stole laboratoryjnym znajdował się jeź. Do obnażonych centrów nerwowych przyłożone były elektrody. Przewody prowadziły do wzmacniacza połączony z głośnikiem. W sali słychać było równomierny cichy szum wydobywający się z głośnika.

W tym momencie otworzyły się drzwi i do sali wszedł jeden z pracowników trzymając w ręku zapalony papieros. — „Czy wiecie — zaczął zdanie, ale go nie dokończył. Cichy szum głośnika zamienił się gwałtownie w wyraźny, charakterystyczny hałas. Był to hałas... dymu papierosowego.

Dokładnie mówiąc, rzecz przedstawiała się następująco: w momencie, gdy jeź poczuł zapach dymu papierosowego w jego centrach nerwowych wrażliwych na zapach pojawił się niezmiernie słaby prąd

Wartość uczuciowa zapachów spowodowała powstanie perfum. Ich użytek jest tak stary jak historia cywilizacji. Początkowo użytek perfum był związany z kultami religijnymi (spalanie pachnideł przed ołtarzami), ale już w starożytnej Grecji perfumy były w użyciu codziennym.

Surowce służące do produkcji perfum dzielą się na surowce syntetyczne, otrzymane przez chemików, bądź imitujące zapachy znane w naturze, bądź też o zapachach nowych, oraz olejki naturalne otrzymywane z roślin lub zwierząt. Pomimo wysiłków chemików — surowce syntetyczne są bez porównania tańsze niż olejki naturalne — nie udało się jeszcze wyeliminować całkowicie z produkcji perfum olejków naturalnych. Specjaliści mówią, że surowce syntetyczne są zbyt „czyste”, że to właśnie minimalne zanieczyszczenia, częstokroć ledwo wykrywalne chemicznie, dają esencjom naturalnym ich cenne zapachy.

Olejki naturalne otrzymuje się nie tylko z kwiatów (np. z płatków róży), jak to się często sądzi. Wyciąga się je drogą destylacji również z liści, owoców, korzeni. Np. z drzewa cynamonowego wyciąga się olejki z kory, z bści i z korzeni — każdy z nich ma inny zapach!

Nie ma perfum „czystych”: każdy produkt znajdujący się w handlu jest mieszaniną najróżniejszych olejków, syntetycznych, zwierzęcych i roślinnych, dobranych pod kątem widzenia zapachu, ale również ceny, no i mody.

Jest rzeczą interesującą, że badania nad syntezą zapachów modnych (takim był np. niegdyś zapach fiołków) były źródłem ważnych odkryć dla chemii. Tak to moda wpływała na rozwój nauki...

elektryczny. Jego drgania są drobnutkie, ale wystarczające, aby precyzyjna aparatura mogła je uchwycić. Wzmocnione przez wzmacniacz dały one charakterystyczny hałas. W taki to sposób zapach zamienił się w dźwięk...

„Przyjemne” i „nieprzyjemne”

To efektowne doświadczenie dokonane przez uczonego angielskiego Adriana należy do długiej serii badań prowadzonych na całym świecie nad zapachami. Skąd się wzięły te badania? Przecież zmysł zapachu jest, jeśli tak można powiedzieć, zmysłem najbardziej elementarnym u człowieka. Nie służy on ani do lokalizacji przedmiotów, ani do ich oceny. W gruncie rzeczy dzielimy wszystkie zapachy na „przyjemne” i „nieprzyjemne” — i na unikaniu tych ostatnich kończy się nasza rola, — tak by przynajmniej mogło zdawać.

W rzeczywistości tak jednak nie jest. Zmysł zapachu odgrywa olbrzymią rolę na poziomie podstawowych funkcji organizmu: oddychanie, odżywianie, obrona organizmu i życie seksualne.

Reakcje nasze na zapachy są dużo gwałtowniejsze niż na wiele innych wra-

żeń: zapach „mdły” rze czywiście powoduje mdłości, zapach „odpychający” rzeeczywiście czasem paraliżuje nasze kroki. Również fakt, że klasyfikujemy zapachy na „przyjemne” i „nieprzyjemne”, — nie uznając właściwie zapachów „o-bojętnych” — podczas gdy jakiś kolor, wrażenie dźwiękowe czy dotykowe mogą nam być obojętne — świadczy o intensywności naszych reakcji na zapachy. Tak więc od dawna psychologowie, fizjologowie i chemicy zastanawiali się nad mechanizmem naszych reakcji na zapachy.

Jak się przenoszą? Jak je mierzyć? Czym są powodowane zapachy? — oto pytania, które się nasuwają pierwsze. Ale odpowiedź na nie nie jest łatwa.

Pachnie, a nie ubywa

Jeszcze najłatwiej powiedzieć jak się przenoszą zapachy. Liczne doświadczenia wykazały, że wrażenie zapachu jest odczuwane wtedy, gdy na wrażliwe na zapachy komórki nerwowe, znajdujące się w głębi nosa, dostają się molekuly pewnych związków chemicznych. Fakt ten, materialna podstawa przenoszenia się zapachów nie jest tak oczywisty, jakby się mogło zdawać i długo był kwestionowany.

Wydawało się nieprawdopodobne, że by np. kawałek drzewa kamforowego mógł wydzielać zapach w czasie praktycznie nieograniczonym, bez tego ażeby

równocześnie można było stwierdzić wyraźny ubytek na wadze. Dopiero nowoczesne, precyzyjne metody analizy pozwoliły potwierdzić tę teorię, a równocześnie stwierdzić niewiarogodną czułość organów węchowych. Tak np. jedna miliardowa część miligrama związku chemicznego merkaptanu znajdująca się w jednym litrze powietrza wystarczy aby poczuć zapach.

Jeden miligram związku chemicznego skatol, o bardzo nieprzyjemnym zapachu wystarczy aby całkowicie zatruć powietrze w olbrzymiej sali o wymiarach 500 metrów długości, 200 metrów szerokości i 50 metrów wysokości — a więc o wiele większej od Grand Palais w Paryżu.

Zmysł zapachu jest o wiele czulszy od metod analizy chemicznej: dobrze o tym wiedzą chemicy, którzy niejednokrotnie wyczuwają węchem obecność jakiegoś związku, zanim jeszcze można wykryć jego obecność analitycznie.

Następne pytanie: jak można obiektywnie mierzyć natężenie zapachu, czy też klasyfikować zapachy — jest już znacznie trudniejsze. Istnieją metody obiektywnej oceny intensywności dźwięku czy światła, nie ma analogicznych metod dla zapachów.

Jak zmierzyć?

Jedne z nich, przy zwiększaniu ilości związku chemicznego w powietrzu zmieniają swój charakter, np. z przyjemnych stają się odpychające, przy innych, zwiększenie ilości nie powoduje żadnych zmian w naszym odczuciu. Tak np. wanilia posiada tę właściwość, że jeżeli jej ilość w powietrzu jest większa od pew-

nej stałej, to dalsze zwiększanie nie powoduje wrażenia większej intensywności zapachu. Poza tym najróżniejsze czynniki trudno uchwycić jak zmęczenie, szybkość prądu powietrza itp., powodują olbrzymie różnice w odczuwaniu zapachów.

Co powoduje zapach?

Najtrudniejsza jednak okazała się odpowiedź na pytanie trezcie: czym są powodowane zapachy. Znany obecnie około dwu milionów związków chemicznych. Z nich mniej więcej 1/5 posiada zapach. Jakie własności chemiczne są za to odpowiedzialne?

Wiadomo że np. wrażenia dźwiękowe są powodowane przez drgania cząsteczek powietrza, różnym częstością drgań odpowiadają różne dźwięki; jakim właściwościami chemicznym odpowiadają różne zapachy? Jakim właściwościami chemicznym odpowiada fakt posiadania przez jakiś związek zapachu? Zagadnienie jest skomplikowane: częstokroć różne związki chemiczne posiadają zapachy podobne. Znane są również związki niezmiernie do siebie podobne wszystkim własnościami, a wydzielające zapachy całkowicie odmienne. Od czego to zależy?

Na wszystkie te pytania nauka nie umie do dziś dać zadawalającej odpowiedzi. I jeżeli np. umiemy skonstruować aparaturę całkowicie mechaniczną, która na naświetlenie światłem o różnym natężeniu będzie reagowała różnymi dźwiękami, to nie umiemy zrobić mechanicznej aparatury reagującej różnymi dźwiękami na różne zapachy. Aby taką aparaturę zrobić, potrzebny jest nadal żywy jeź...
HAK.

NA FOKSALU



Spacerkiem po Warszawie

DZISIEJSZA wędrowkę po Nowym Świecie, którego nie zwiedziliśmy jeszcze całkowicie, zaczynamy od rogu Alej Jerozolimskich. Jeszcze raz, ale już ostatni, powrócimy w kierunku Krakowskiego Przedmieścia, tym razem znowu stroną parzystą.

Przechodzimy więc przez jezdnię Nowego Świata, zatrzymujemy się na chwilę na rogu, gdzie była restauracja „Gastronomia”, i stoimy trochę zdezorientowani. Bo ten róg Alei Trzeciego Maja i Nowego Świata wygląda całkiem inaczej, niż przed wojną: wielkiej kamienicy, w której była „Gastronomia” nie odbudowano po zburzeniu powstaniowym, tak że w tym miejscu Aleja Trzeciego Maja jak gdyby poszerzyła się o całą szerokość ulicy Smolnej.

Idziemy dalej. W tym pałacyku, stojącym w głębi zakratowanego dziedzińca mieściła się przed wojną Ambasada Brytyjska. Obecnie jest to siedziba Urzędu Stanu Cywilnego i biuro ewidencji ludności.

W oficynie od ulicy znajduje się na rogu Smolnej apteka, dobrze znana starym warszawiakom, przed wojną własność Wasilewskich. Jeszcze parę kroków, kilka wystaw sklepowych: sklep z konfekcją damską, zegarmistrz i oto jesteśmy u zbiegu ulicy Foksal.

Ta ulica ma swoją szczególną historię. Niegdyś nie była ona wcale ulicą, ale ogrodem, rozciągającym się na tyłach, obszernego dworu bankiera króla Stanisława Augusta, Fryderyka Kabryta. Właścicielami tego ogrodu byli zrazu hr. Czapscy, potem zaufany minister króla Augusta Sasa Brühl. Gdy ogród przeszedł na własność Kabryta, ten wydzierżawił go sprytnemu kamerdynierowi króla Stanisława, Ryxowi, który urządził tu miejsce zabaw i widowisk, nawawszy go wzorem londyńskiego ogrodu „Vauxhall”.

Otwarcie Vauxhallu (który warszawiacy szybko przemianowali na Foksal) nastąpiło w maju roku 1778. To z tego ogrodu w trzynaste lat później puszczal się pierwszym w Warszawie balonem Francuz Blanchard, co poeta Trembecki uczcił poematem.

Przeszło sto lat był Foksal cieniastym parkiem; dopiero w roku 1878 ówczesny jego właściciel, Konstanty Zamoyski, zbudował sobie w głębi pałacu i wytknął tu boczną ulicę od Nowego Świata, place sprzedawczy na poszczególne domy.

Po wojnie ulica Foksal, stosunkowo mało zrujnowana, zrobiła wielką karierę: stała się skupiskiem wielu instytucji kulturalnych. Przejdźmy się Foksałem.

Po nieparzystej stronie ulicy ocalało parę przedwojennych kamienic. Umieszczono w nich zaraz po wojnie różne instytucje a więc pod nr. 17 znajduje się

Państwowy Instytut Wydawniczy, największa edycja Polski Ludowej.

Po tej samej stronie ulicy znajduje się duży gmach szkolny w głębi obszernego dziedzińca, a przylegający do niego śliczny pałac (nr 3-5, to ten, który przed wojną był słynnym klubem BBWR, głośnym z tego, że w jego murach zamachowcy zgładzili ministra Pierackiego. Podczas Powstania pałac uległ zburzeniu, po wojnie odbudowany bardzo pięknie — został Siedzibą Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Ulicę Foksal zamyka ogród z stojącym w głębi pałacem niegdyś Zamoyskiego. Nie uległ on wielkiemu zniszczeniu i odrestaurowany stał się siedzibą Stowarzyszenia Architektów Polskich, tak zwanego SARP. Duży cieniasty ogród za gmachem schodzi aż do Wisty.

Parzysta strona Foksalu jest również zajmująca, jak nieparzysta. Na wprost Domu Dziennikarzy znajduje się śliczny pałacyk, który jest teraz gościnnym hotelem dla dyplomatów zagranicznych. Sąsiadujący z nim biały nowiutki gmach, to Kaplica Metodystów, jak o tym głoszą złociste litery na frontonie, a ten biały gmach ze schodami na zewnątrz — to zbudowany także po wojnie Instytut Polsko-Radziecki, który graniczy z ulicą Kopernika. Zaraz za tym rogiem —

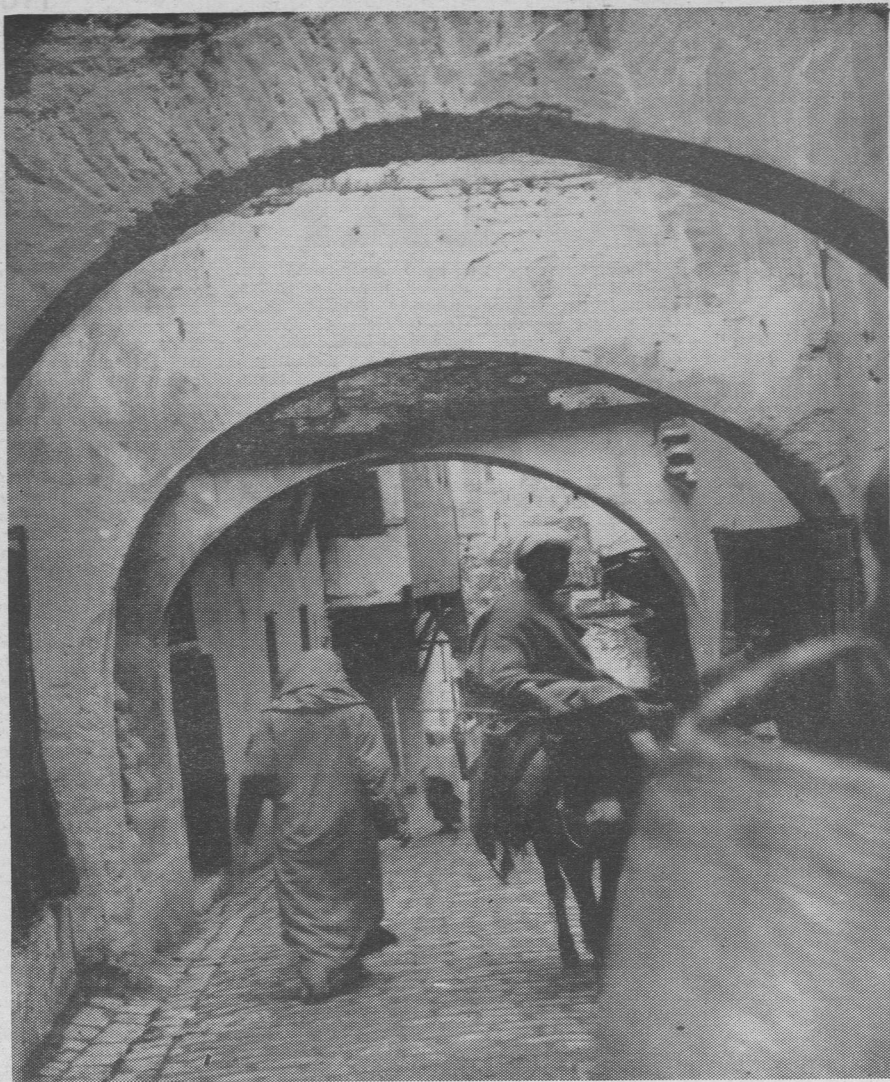


sala teatralna. To Teatr Kameralny, będący pod zarządem Teatru Polskiego. Na dole w gmachu jest restauracja Kameralna z dancinngiem nocnym, cieszącym się nienajlepszą opinią w Warszawie. Jeszcze parę kroków i oto już wylot Foksalu na Nowy Świat.

RYS.: A. UNIECHOWSKI

Karolina BEYLIN

M A R O K



Medina — właściwe miasto arabskie stanowi prawdziwy labirynt wąskich i krętych uliczek.



Uwaga — parking! Ale za załomem muru otaczającego Medinę jest i parking dla osłami i wielbłądów.



„pij i patrz” — taki napis widnieje na niektórych studzienkach.

O KRAJ KONTRASTOW



Ze starej wieży Hassan rozciąga się romantyczny widok na Rabat, stolicę Maroka. Stąd kierowany jest wielki wysiłek narodu, który pragnie nadrobić wiekowe zacofanie i stworzyć nowoczesne państwo postępowe.



Plac Dzema el Fna w Marrakeszu. Przed



King dla ciężarówek i autobusów, które dzielnie konkurują z ładami.



Bez podpisu. Czytelnik sobie dośpiewa legendę.



Targ arabski w Casablance. Przypadkowo uchwycona została na tym zdjęciu proporcja zamieszkałych w Maroku Europejczyków i Marokańczyków — 1 do 20.

W Maroku otwarty został pierwszy konsulat polski. Z tej okazji aparat fotograficzny „Tygodnika Polskiego” zaopatrzony w sporą ilość błon i w jednego fotografa, odbył wędrowkę po tym pięknym kraju. Oto kilka przywiezionych zdjęć.



południem odbywają się tu targi, po południu przedstawienia ludowe. Każdy krąg widzów otacza wędrowną grupę cyrkowców lub muzykantów.



Jeden z zespołów muzycznych na placu Dzema el Fna w Marrakeszu. Z tyłu słynny minaret Kutabia.

Andrzej
Piwowarczuk

Królewna

Na magazyny włókiennicze w Bielsku-Białej dokonano w późnych godzinach wieczornych napadu rabunkowego. Elegancka młoda kobieta w czerni zjawiła się w dyżurce magazyniera prosząc o wodę, gdyż jej się zrobiło słabo. W chwili gdy ten odwrócił się do kranu, zarzuciła mu worek na głowę; został skrepowany i obudził się dopiero nazajutrz porzucony w odległym lesie. Przedmiotem rabunku była ciężarówka towaru. Mimo energicznego śledztwa nie udało się znaleźć sprawców. Według kpt. Gleba hersztem bandy była kobieta przezwana Królewną. W tych samych okolicznościach nastąpił drugi napad w Łodzi.

Szkła powiększające i mały mikroskop miałem jak zwykle w mojej walizce. Podpułkownik przystąpił pierwszy do oglądania przyniesionych przedmiotów. Okolicznością, która grała niewątpliwie na naszą korzyść, był wydobywający się z aparatu i słuchawki zapach wody fryzjerskiej.

Pociągając nosem podpułkownik zwrócił się do tego samego kolegi, który przyniósł nam przed chwilą aparat:

— Zdaje się, że w Łodzi, jak i



w Warszawie inwalidzi opiekujący się telefonami mieszają proszek dezynfekcyjny z wodą fryzjerską... Zadzwonić do nich i postarajcie się ustalić zaraz datę i godzinę ostatejnej dezynfekcji!

Porucznik wyszedł na podwórze, a podpułkownik przesunął ostrożnie w moją stronę leżącą na stole słuchawkę. Podał mi z tryumfem szkło powiększające. Przyjrzałem się. Słuchawka była niedawno wycierana, a jedyne ślady, jakie na niej pozostawiono były śladami kobiecych palców. Bardzo wyraźnie i dokładnie sporządzone jakby na obstalunek, odbijały ostro od czarnej masy bakelitowej. Były nieco natłuszczone i sfotografowanie ich nie przedstawiało najmniejszych trudności... Musieliśmy więc sprawdzić dodatkowo, kogo spódnica inwalidów wysyłała do magazynu celem przeprowadzenia dezynfekcji: kobietę czy mężczyznę?

Informacja, którą otrzymałem w ciągu pół godziny potwierdziła słuszny pomysł wyjaśnienia tej kwestii. Dezynfekcję telefonu, jak się okazało, przeprowadzono w dniu wczorajszym, tuż przed zamknięciem świetlicy. Przeprowadzał ją mężczyzna. Potem nikt już nie wszedł do wnętrza. Tego mogliśmy być całkowicie pewni.

Ale tu sprawa komplikowała się: przecież strażnik, patrząc przez okno, widział przy telefonie mężczyznę. Powinny więc być na

słuchawce odciski palców mężczyzny... Podpułkownik zamyśliwszy się na chwilę szepnął:

— Moim zdaniem, rzeczywiście scena telefonowania była odegrana przez mężczyznę, który zataił za sobą ślady. Natomiast demon-taż jest dziełem kobiety. I ona to właśnie postarała się o uwiecznienie swoich linii papilarnych...

Nie dyskutowaliśmy tej kwestii ze względu na obecność głównego magazyniera, który wiercił się niespokojnie na krześle, czekając od paru minut na przesłuchanie.

Zacząłem od zwykłych w takim wypadku pytań po pierwsze, czy ma jakieś konkretne podejrzenia, po wtóre, czy jego zdaniem były niedociągnięcia w organizacji pracy, które umożliwiały napad — kto o tym mógł być poinformowany; wreszcie ostatnia sprawa, czy nie zauważył podejrzanych osób postronnych na terenie magazynu, osób, które mogły pojawić się tutaj wcześniej, po to, by dokonać rozpoznania?

Magazynier, podobnie jak inni przesłuchani uprzednio pracow-

nicy, nie miał konkretnych podejrzeń. Organizacja bezpieczeństwa i ochrony magazynu nie odbiegała od normalnego stanu rzeczy w znanych mi placówkach handlowych. Natomiast co do obecności osób postronnych na terenie magazynu w okresie poprzedzającym napad — otrzymałem od magazyniera konkretną informację. Mniej więcej przed sześciu tygodniami pojawił się tutaj urzędnik z ministerstwa. Zaopatrzony w legitymację służbową i potrzebne poświadczenia sprawdził stan pomieszczeń oraz stan przechowywanych towarów. W rezultacie inspekcji sporządzono sążnisty protokół.

— To był, proszę pana, jedyny obcy człowiek na naszym terenie — powiedział zdenerwowany głosem magazynier. — Znał się na rzeczy. Był z naszej branży...

Okazało się przecież po kilku minutach, że zdenerwowanie tego człowieka nie jest następstwem jakichś plag na sumieniu, a tylko wynikało z obawy przed odpowiedzialnością, że nie dopilnował inspekcji bezpieczeństwa powierzonej mu placówki społecznej.

Poprzednio przesłuchani pracownicy poszli do domu. Podpułkownik — wydawszy polecenie wysłania do Warszawy odpowiednich telefonogramów mających na celu sprawdzenie faktu inspekcji, o której wspomniał magazynier — pojechał do Komendy Miasta.

Zacząłem teraz w towarzystwie

magazyniera, dwu innych kolegów i przybyłych właśnie przedstawicieli Centrali Obrótu zwiędzać pomieszczenia magazynu.

Sprawcy napadu, tak jak kiedyś w Bielsku, wybrali tylko materiały bieżącej i masowej produkcji a więc stosunkowo trudno uchwytne, jeśli chodzi o ewentualne ustalenie, skąd wzięły się na czarnym rynku czy u paserów. W tym czasie wyprodukowano w Milanówku pierwsze kilkadziesiąt metrów „atrakcyjnej” tkaniny jedwabnej. Po raz pierwszy udało się zastosować nową metodę druku. Można było przypuszczać, że będzie to niewątpliwie „krzyk mody”. Przystępcy, którzy operowali w magazynie w ciągu nocy, obejrzeni sobie tę milanowską nowinkę. Bele były porozwijane i pomięte, ale pozostawiono je w komplecie.

Na tym moja praca na terenie magazynu została zakończona. Odnotowawszy godzinę odejścia ścignąłem warty...

★

Właśnie dopiero teraz, idąc w stronę śródmieścia w towarzystwie kolegów ubranych tak samo jak i ja po cywilnemu, zdałem sobie sprawę, że ani razu nie padło na terenie magazynu słowo — Królewna. Panowała co do tego jakaś milcząca zмова między mną a podpułkownikiem. Nie wspomnieliśmy też nikomu o wydarzeniu, które miało miejsce przed rokiem w Bielsku. Nie wspomnieli o tym nasi łódzcy koledzy, jakkolwiek tamta sprawa musiała im być znana z opowiadań, a nawet okresowych odpraw. Sama, żeby tak powiedzieć, idea Królewny była w tym stopniu skompromitowana, że nikt nie ważył się o niej w obecności podpułkownika napomknąć.

Podpułkownik, oczekując mnie w Komendzie Miasta, nie próżnował. Kiedy zająłem miejsce przed biurkiem użyczonym mi na czas urzędowania w Łodzi — odezwał się:

— W ministerstwie nikt nie ma pojęcia o żadnej inspekcji, która byłaby tu przeprowadzona. To pierwszy fakt, który może was, kapitanie, zainteresować. Po wtóre: rozmawiałem już z kierownikiem laboratorium na Karowej. Odciski palców ze słuchawki są identyczne z odciskami pozostawionymi w ubiegłym roku w Bielsku... Mają w obydwu wypadkach tak charakterystyczne cechy, że wystarczyła dla porównania rozmowa telefoniczna... Muszę wracać do Warszawy, a wy, Gleb, pozostaniecie tutaj! W tej chwili nie mam czasu. Chciałbym za to porozmawiać z wami prywatnie.

Umówiliśmy się więc z podpułkownikiem, że pójdziemy... na kawę. Tymczasem podpułkownik chciał jeszcze ustalić z komendantem miasta wytyczne specjalnej odprawy, na której omówiono by całokształt wydarzenia.

Zjadłem obiad i tak jak było postanowione — zająłem miejsce w kawiarni w dawnym Grand Hotelu przy Piotrkowskiej. Znaliśmy obydwaj ten hotel z czterdziestego piątego roku. Wtedy hall był jedną z głównych w Polsce centrali handlu obcymi walutami... Podpułkownik przyszedł na piechotę, ponieważ jak zwykle „nawalił” nasz wybrakowany „Citroen”. Rozglądaliśmy się po wnętrzu.

Mój zwierzchnik, obserwując defilującą przed szybą po trotuarze piękności łódzkie, sypał jak z rakawa rubasznymi dowcipami...

(Ciąg dalszy nastąpi)

OBNIŻKA OPŁAT ZA PASZPORTY

OPUBLIKOWANA przed kilku tygodniami wiadomość o ustaleniu jednolitych podwyższonych opłat za polskie paszporty zagraniczne wywołała duże wrażenie zarówno w kraju jak i wśród emigracji. Redakcja „Tygodnika Polskiego” publikowała ostatnio krytyczny list pana Janusza Moszczyńskiego z Ostricourt w tej sprawie. Również wielu innych naszych Czytelników wyraziło swoje zaniepokojenie nowym zarządzeniem. Pisał o tym pan Janik z Tamaris, pan Leszczyński z Blaye-les-Mines, pan Wróblewski z Południa, pan W. Kasprzyk z Belgii. Dziesiątki listów pisali w tej sprawie polscy górnicy z Nordu i Pas de Calais. Również opinia publiczna w kraju wyrażała swoje niezadowolenie.

Wszystko to skłoniło władze polskie do ponownego rozważenia sprawy cen paszportów. W Ministerstwie Finansów odbyła się ostatnio konferencja z udziałem zainteresowanych ministerstw i urzędów, organizacji turystycznych i biur podróży. W rezultacie tej konferencji opracowano projekt nowych opłat dzięki którym zostanie uchylona — miejmy nadzieję, że już na stałe — finansowa „bariera”, która utrudniała stosunki między Polakami w kraju a Wychodźstwem. Nowy projekt podpisany już 8-go stycznia przez ministra finansów wprowadza wiele ulg paszportowych w zależności od grupy do której należeć będzie wyjeżdżająca osoba. Nowe rozporządzenie ministra finansów wchodzi w życie z dniem 19-go lutego. Osoby, które w międzyczasie wniosły wyższe opłaty, a przystępuje im znizka, otrzymają zwrot nadpłaconych sum.

A więc:

● 500 złotych za paszport 3-letni plus 500 złotych za każdorazową klauzulę, płacić będą te osoby, które albo mają podróż tam i z powrotem opłaconą w dewizach albo też korzystają z przystępujących im bezpłatnych biletów morskich, kolejowych lub lotniczych. Do tej samej grupy należeć będą automobilści, jeżeli posiadają czekei na dostateczną ilość benzyny dla odbycia wyjazdu.

● Taką samą opłatą, to jest 500 złotych plus 500 złotych uiszczać będą turyści, wyjeżdżający za granicę w ramach tak zwanej turystycznej puli dewizowej, którą rozporządzać mają instytucje zajmujące się krzewieniem turystyki krajowej i zagranicznej.

● 250 zł plus 250 złotych, czyli „taryfę ulgową” przysługują wyjeżdżającym w celach naukowych, prasowych, szkoleniowych i zdrowotnych oraz dla młodzieży i uczniów wyjeżdżających za granicę do rodzin. Ta sama taryfa przysługująca będzie pracownikom delegowanym służbowo za granicę przez instytucję w której pracują.

Dawne, a raczej obecnie jeszcze obowiązujące opłaty, tj. 5.000 złotych za paszport do krajów zachodnio-europejskich i 7.000 zł. do krajów zamorskich, mają nadal obowiązywać dla osób nie należących do żadnej z wyżej wymienionych kategorii. Np. ktoś, kto ze chce w celach rozrywkowych pojechać indywidualnie na Rivierę, bez przejazdu opłaconego w dewizach lub uczynić prywatno-handlowy „wypad” do Paryża — będzie musiał za paszport zapłacić pełną taryfę.

Nowy „cennik” paszportów zagranicznych wymaga jeszcze zatwierdzenia przez Prezydium Rządu. Mamy nadzieję, że sprawa ta zostanie w niedługim czasie i już ostatecznie pozytywnie załatwiona. W miarę napełnienia dalszych informacji w sprawie opłat i formalności paszportowych, redakcja będzie publikować dalsze wiadomości.

TRAGICZNY WYPADEK W KOPALNI

Znów Nord okrył się żalobą. W Méricourt-sous-Lens zginęło 11 górników w kopalni Henin-Liétard, wskutek zerwania się windy.

Oto ofiary wypadku, wśród których znajdują się i Polacy: Gérard Ribes, Teodor Kulczewicz, Wiktor Janczak, Joseph Dehay, François Carlier, Raoul Duriez, Jan Szwerczyk, Germain Willerval, Roger Bernard, Camille Hanot i Luigi Pezzini.

NA EKRAKACH TELEWIZORÓW

WRACA MODA
NA „DZIKI ZACHÓD”

UWAGA widzowie! Dotyczy młodych, starszych i najstarszych! W tygodniu od 13 do 23 lutego odzyskamy nowele filmowe, których nie widzieliśmy już od kilku miesięcy na ekranach. Kierownictwo programowe miało zamiar zrezygnować z nich, myśląc, iż nie interesują publiczności, ale — o dziwo! — okazało się, że Cisko Kid i inni bohaterowie Dzikiego Zachodu mają setki wielbicieli.

Ostatecznie więc dyrekcja ustąpiła, pod naciskiem wielkiej ilości listów i wprowadza znowu do programu dwie ciekawe opowieści.

Pierwsza, „Les aventures de Rin-tin-tin”, rozpocznie się 16 lutego, by powrócić na ekran co niedzielę o godzinie 19 i we czwartki w ramach emisji dla dzieci. Każdy odcinek będzie trwał 25 minut i będzie stanowił zamkniętą całość, tak że do zrozumienia nie będzie konieczna znajomość poprzednich. Elementem łączącym poszczególne filmy będą ci sami bohaterowie.

Drugą audycją to „Aigle noir”, sfilmowana powieść awanturzysta. Kolejne jej epizody nadawane będą we wtorki, czwartki i soboty od 19,45 do 20.00 począwszy od 18 lutego.

W czasie gdy część widzów walczyła o powrót na ekran tych programów, inni tymczasem spowodowali swymi listami skreślenie audycji „C'était pour rire”. Tematem tej emisji były drobne ogłoszenia z gazet: filmowano ludzi podających ogłoszenia i nagrywano ich wypowiedzi. Pierwsze filmy z tej serii były dowcipne i pozbawione wszelkiej złośliwości, jednak następnie ukazywały ludzi w sytuacjach niekiedy tak ośmieszających, że wkrótce odezwały się protesty.

TRAGICZNA HISTORIA ŻONY I KOCHANKI FRANÇOISE ARNOUL kreuje rolę TERESY ÉTIENNE I WYSTĄPI TEŻ W FILMIE SZPIEGOWSKIM

PRZED paroma dniami rozpoczęło się nakręcanie „La Chatte”, filmu szpiegowskiego, którego akcja rozgrywa się w czasie okupacji niemieckiej. W roli głównej występuje Françoise Arnoul, jedna z największych gwiazd współczesnego filmu francuskiego. Partnerem jej jest Henri Decoin.

Tymczasem można zobaczyć Françoise Arnoul w innym filmie, opartym na powieści John Knittel'a „Thérèse Etienne”. — Przed paroma laty książka ta osiągnęła niebywały sukces.

Oto treść książki:

Do bogatego chłopca szwajcarskiego, mieszkającego w okolicach Berna, Antoniego, Millera, przysłała pewnego wieczoru młoda panią, Teresa Etienne. Poszukuje ona pracy i mimo niechęci, Miller przyjmuje ją jednak do swego gospodarstwa.

Delikatność i czar Teresy olśniły starego mruka do tego stopnia, że po ośmiu dniach pobytu dziewczyny na fermie, postanawia się z nią ożenić. Nie ma człowieka, który osmieliłby się przeciwstawić woli Millera i biedna Teresa musi się zgodzić na małżeństwo, jakie jej los narzuca.

W dzień ślubu, w chwili gdy Teresa ubrana jest już w białą suknię i wkłada wianek na głowę, pojawia się w domu nieoczekiwany gość — Godfried Miller (Pierre Vaneck), syn starego Millera z pierwszego małżeństwa.

I teraz rozpoczyna się dramat. Godfried jest młody, tak jak Teresa. Jedno spojrzenie wystarczy, aby oboje zrozumieli, iż odtąd nic już rozdzielić ich nie zdoła.

Jest już za późno, by nie dopuścić do ślubu. Teresa zostanie żoną Antoniego Millera i walczyć będzie z całych sił z namiętnością, która ją ogarnia. Zrozpaczony Godfried dokonuje również nadludzkich wysiłków, aby stłumić głos serca i pozostać lojalnym wobec ojca. Czując, iż siły go opuszczają, Godfried chce uciec z domu i odebrać sobie życie.

Nie dojdzie do tego. Los inaczej pokieruje życiem naszych bohaterów. Pewnego wieczoru w Bernie znajdują się zupełnie sami i wtedy, zakochani do szaleństwa padną sobie w ramiona.

Nadejdą teraz dni i noce, w których męka przeplatać się będzie ze szczęściem. Przeżywają cudowne dni miłości, ale ciągle powracają wyrzuty sumienia na wspomnienie ojca.

Tajemnicy młodych nikt nie zna. Antoni Miller również nie domyśla się niczego i dzień, w którym Teresa mówi mu, iż będzie matką, jest dniem największej radości starego chłopca.

Niedługo jednak mogło się utrzymać tajemnicę. Wszystko wydało się pewnego dnia, gdy Miller wrócił niespodziewanie do domu.

Wściekłość Millera nie ma granic i Teresa, która zna bezwzględność i mściwość swego męża, nie ma odtąd chwili spokoju. Lęka się bezustannie o Godfrieda, o siebie, o dziecko, którego oczekuje. Strach przed starym Millerem pokieruje ręką Teresy, w chwili, gdy podaje mu lekarstwo na wstręt i doleje do lekarstwa parę kropli arsenuku...

Godfried i Teresa zostają sami po śmierci ojca, sami w swym



Françoise Arnoul i Pierre Vaneck w filmie Thérèse Etienne.

wielkim domu, ale cień Antoniego będzie stał ciągle między nimi.

Pewnego dnia, nie mogąc już dłużej znieść męki sumienia, Godfried idzie do sędziego śledczego i składa zeznanie, że to on dokonał zabójstwa ojca. Teresa początkowo milczy, dopiero na procesie wobec sędziów i przysięgłych wyrwa się z jej piersi przerażające słowa prawdy.

Teresa wie, jak bardzo Godfried się dręczył, wie, że krok Godfrieda był podyktowany chęcią ura-

owania jej i dziecka i teraz wobec sądu wyznaje, że to miłość pchnęła ich do nieszczyśnego czynu, miłość zawiadła ich przed sąd, skąd pod eskortą żandarmów pójdą do więzienia. Ale odtąd już mają, tragicznie wywalczone, prawo do miłości.

Piękny krajobraz Oberlandu, okolic Berna, stanowiący tło akcji, dodaje jeszcze nastroju tej niezwykłej opowieści, którą Denys de la Patelière przeniósł na ekran.

STEPHANE EPIN

• półka z książkami • nagroda za gorzkie piękno •

WROKU bieżącym po raz pierwszy przyznano w Polsce nagrody literackie i artystyczne według nowego systemu, który częściowo nawiązuje do tradycji przedwojennej, częściowo zaś wzoruje się na Francji. (Należy przypomnieć, że do niedawna jeszcze panował u nas system nagród państwowych, przyznawanych co rok przez instytucje społeczne i polityczne).

Najważniejszą nagrodą jest obecnie ta, którą przyznaje jury powołane przez Stowrzenie Wydawców. Przyznają ją jury złożone z najwybitniejszych pisarzy, uczonych i działaczy społecznych.

Obok Marii Dąbrowskiej, Zofii Kossak, Jarosława Iwaszkiewicza, Antoniego Słonimskiego i Juliana Przybosa, zasiada znakomity uczyony prof. Tadeusz Kotarbiński, historycy literatury — jak prof. Konrad Górski i prof. Kazimierz Wyka, znany krytyk Jan Kott, wybitny i doświadczony pedagog Teofil Wojęński i dwóch ministrów reprezentujących resorty, które w sprawach literatury i jej wpływu na życie społeczne najwięcej mają do powiedzenia: minister Szkolnictwa Wyższego Stefan Żółkiewski (sam zresztą krytyk i teoretyk literatury) oraz minister Oświaty, znany i świetny publicysta, Władysław Bienkowski.

Ostatnio przed gronem tym, w obecności dziennikarzy i zaproszonych gości, w świetle reflektorów kroniki filmowej stanął dwudziestopięcioletni chłopiec w sportowym kombinezonie, z kolorową chustką na szyi. Był to Marek Hłasko, autor tomiku nowel pt. „Pierwszy krok w chmurach”, wydanego w 1956 roku.

Młodziutki ten pisarz zwrócił na siebie uwagę już pierwszymi utworami drukowanymi w prasie literackiej. Odnajdywało się w nich klimat Warszawy, jej ulic i przedmieść, ich bohaterami byli (i są) ludzie znani każdemu z codziennych spotkań w zatłoczonym autobusie, w „kolejce” do kina, przy barze niezliczonych „gastronomów”. Jest w tych opowiadaniach coś z popularnego, niewyczerpanego Wiecha.

Ale Hłasko nie jest satyrykiem. Jest tragikiem i lirycznym warszawskiego dnia powszedniego.

Rzeczywiście, jego bohaterowie nie krępiją się w języku — Hłasko z upodobaniem kolekcjonuje owe soczyste, kunsztowne warszawskie powiedzenia i epitety. Jego opowiadania są przy tym przesyczone bardzo ostrym erotyzmem. Ale Hłasko doprawdy nie chodzi o mocne słowa i jeszcze mocniejsze sceny. Hłasko opowiada o ludziach zmęczonych, o ludziach, którzy nie



Marek Hłasko

mają nadziei, o ludziach, którym drobne sprawy przesłoniły wszelkie perspektywy i stłumiły wszelkie aspiracje.

Opowiada przede wszystkim o młodych, o tych, co z ciasnych mieszkań w niedzielne popołudnia uciekają na ciemne, nudne ulice, i walczą się gromadnie w poszukiwaniu przygody i „mocnych wrażeń”. Kieliszek

wódki to ich luksus, rozbita latarnia to ich koherstwo, kino to ich poezja.

Co można sądzić o ich zdolnościach do prawdziwych uczuć, do miłości? Hłasko właśnie pokazał ich miłość brutalną, niepohamowaną, rozpaczliwą — miłość, która czerpie siłę ze wszystkiego zła, którego doznali jej młodzi bohaterowie i ze wszystkiego dobra, o jakim skrycie marzą. Wypowiedział Hłasko miłość pełną wielkiej tęsknoty do czystości i porządku moralnego. Takie opowiadania jego jak „Najświętsze słowa naszego życia” i „Pierwszy krok w chmurach” stanowią szczytowe osiągnięcia erotyki w ubogiej dosyć pod tym względem prozie polskiej.

Marek Hłasko nie jest jedynym młodym pisarzem nagrodzonym w tegorocznym sezonie. Jury „Przeglądu Kulturalnego” nagrodziło tom opowiadań trzydziestoletniego krakowskiego pisarza, Sławomira Mrożka Współ z Mroźkiem nagrodę „Przeglądu kulturalnego” za esej otrzymał Zygmunt Mycielski, wybitny krytyk muzyczny, za tom szkiców o muzyce

Trzecia tegoroczna nagroda przypadła poezji. Przyznała ją jury „Nowej Kultury” Aleksandrowi Watowi. Pisarz ten (ur. 1900 roku) ma za sobą już długą i ciekawą drogę twórczą. Debiutował w roku 1919 w jedno-dniówkach futurystycznych. W latach 1921-1925 współredagował czasopisma warszawskiej awangardy poetyckiej. Zbliżył się później do kół lewicy rewolucyjnej, redagował marksistowski „Miesięcznik Literacki”

Pisał właściwie mało, znany był bardziej jako działacz literacki, świetny znawca literatury i organizator życia literackiego. Zmuszony przez ciężką chorobę do podróży zagranicę, przebywał ostatnio we Francji, we Włoszech i w Szwajcarii. I oto podróż ta przyniosła owoc nieoczekiwany: tom liryków, jakże różnych od futurystycznych początków! Są to wiersze na wskroś tradycyjne w formie. To „poezja uczona”, pełna dumy filozoficznej nad sensem życia i kultury, spokojna, harmonijna...
Andrzej KJOWSKI

Barbara Gordon

GDY WRÓCISZ...

Jerzy Kowalski wraca po siedemnastu latach z ZSRR. Wraca do żony, ale pod adresem podanym znajduje obcą kobietę, która wprawdzie nosi to samo nazwisko i imię, co jego małżonka — ale nie ma z nim nic wspólnego. Po dłuższych poszukiwaniach dowiaduje się, że żona jego Maryna, której fałszywie doniesiono że umarła wyszła powtórnie za mąż i ma już dwoje dzieci. Jerzy chciałby się z nią rozmówić, kraży koło jej mieszkania, ale nie ma na to dość siły. Pod wpływem przeżytych i ostatnich zdenerwowań choruje. Na skutek starań Marii, tej, u której mieszka, wyjeżdża na kurację do Krynicy, gdzie na dancingu spotyka Marynę.

Orkiestra przeskakuje z melodii na melodię. Wszystkie dawne, znane, zapamiętane, każda zrosnięta z jakimś kawałkiem odległego życia sprzed siedemnastu i więcej lat — życia, którego wcale jakby nie było. „W maleńkiej cichej tej kawiarce...” — spotykali się u Fruzińskiego na Kruczej jako narzeczeni. A teraz jak na złość: „Gdy wrócisz...”

Mijając ich para nuci refren: „po wielu, wielu latach, zastaniesz pokój w kwiatkach, jak gdyby nigdy nic...”

— Jerzy...
— Co Marynko?
— Gdybyś wiedział...
— Wiem.
— Ja...

Na Jerzego patrzą szeroko otwarte, wzniezione oczy pełne łez, a na ich dnie czai się widoczna trwoga. Śmiertelna trwoga. To aż tak? Jerzego zachłystuje nagle ogromny, niewysłowiony, męczący żal. Żal mu aż do bólu — Maryny, siebie, ich dawnej miłości i niespełnionych marzeń o długim i szczęśliwym wspólnym życiu. Musi jej pomóc. Sama nie da sobie z tym rady. Będzie czuwać nad nią dzisiaj tak, jak to robił kiedyś. Zdaje sobie w tej chwili jasno sprawę: to on musi wybrać i zdecydować za nią, chociaż pozornie będzie to jej wybór i decyzja.

— Marynko, nie becz — mówi Jerzy na pół żartobliwie, na pół czule. — Trudno. Co się stało, nie odstanie się. Pomówimy sobie jutro, spokojnie, dobrze? Przyjdź rano, wiesz gdzie — na ławkę Kraszewskiego, na drodze do suchych gazowych łazienek. Chodzę tam na ten cuchnący gaz — brrr, co za świństwo. Doktor obiecał, że jeżeli będę grzeczny, to zmieni mi na mokre gazowe. Przyjemnie kąpać się w takiej ciepłej wodzie sodowej, pęcherzyki tak zabawnie łaskoczą...

Co on plecie? O jakimś gazie, pęcherzykach. Maryna patrzy na niego najpierw z bezbrzeżnym zdumieniem, i wtem pojmuję, o co mu chodzi. Oddycha głęboko, z ulgą. O Boże, jaki on dobry! Pochyla nisko głowę. Jest jej strasznie wstyd.

Jej grzywa złotych włosów dotyka teraz twarzy Jerzego. Łaskocze go w policzek, odurza nieuchwytnym zapachem. Jakie to banalne: „zapach jej włosów”! Jerzemu robi się duszno, gorące fale przepływają przez ciało, serce bije na trwogę. Nie. Nie wolno mu się poddać ani na chwilę. Bo będzie źle. Może być bardzo źle. Zaczyna zęby. W pewnym momencie dreszcz, graniczący z beznamiętnym bólem, rozsadza mu klatkę piersiową. Coś się w Jerzym przełamuje, coś zapada się w głąb jego świadomości, której dna sam nie zna. Gdzieś tam pozostanie wszystko, co czuł do Maryny.

Teraz Maryna miękko leży w jego ramionach, opiera się o niego ufnie, jak zmęczone dziecko. Tak bywało dawniej, na przykład po burzy, której bała się zawsze, szukając w jego objęciach schronienia.

— Opowiedz mi teraz o Tomku. Jaki jest? Wiesz, byłem przed wyjazdem w tym Domu Akademickim, powiedzieli, że wyjechał z jakąś wycieczką zagraniczną, do Czechosłowacji bodaj...

— Tak. Ale teraz już powinien być w Warszawie. Podobny do ciebie. Uczy się dobrze, ale trudno mi się z nim dogadać. Ta dzisiejsza młodzież taka jakaś inna. Nie jak za naszych czasów. Zobaczysz. Dużo z nim miałam kłopotów. Chciałam, żeby poszedł na medycynę — nie i nie. Nie wiem skąd on do dziennikarstwa i po co mu to?

Jerzy uśmiecha się. Czy tak powiedziałaś Maria?

Ostatni akord melodii zawisa w powietrzu jak znak zapytania.

„Marianno, ach Marianno...” — nuci ktoś pod nosem, popychając Jerzego i Marynę ku wolnemu przejściu. Nawet nie zauważyli, że orkiestra przestała grać. Jerzy bierze Marynę poufale pod rękę. Nie boi się już jej dotknięcia. Jej ramie, które tuli do siebie, jest miłe, miękkie, ciepłe — ale jest obojętne, nie różne od

innych ramion kobiecych, choćby takiej Basi czy Irenki.

Nagle Maryna przystaje. Szepcze, zacinając się, jakby spłoszona czymś:

— Tam, przy stoliku, nie mów nic. Jeszcze nie... Dobrze?

Jerzy waha się chwilę i mówi spokojnie: — Dobrze.

Unoszą się ku niemu twarze, rozgrzane wypitym alkoholem, z oczyma zaczerwienionymi od dymu, z błyskiem zainteresowania. Na chwilę milkną hałaśliwe rozmowy.

— Dziękuję ci — Jerzy szarmancko całuje Marynę w rękę. Maryna bezwładnie opada na kanapkę.

Towarzystwo jest lekko wstawione. Jakieś wesołe panie, przeważające w gromadce, wpatrują się z zaciekawieniem w Jerzego i taksują wprawnie jego przystojną sylwetkę. Wybuchają hałaśliwe zaproszenia:

— Niechże się pan przysiądzie!
— Prosimy, prosimy...
— Przynajmniej będziemy miały z kim tańczyć.



— Ale ja... Przepraszam... Jestem w towarzystwie.

— Nie szkodzi, nie szkodzi. Tylko na chwileczkę!

Jerzego sadowią siłą przy stoliku. Przedstawia się, mamrocząc pod nosem swoje nazwisko tak, żeby słycać było tylko sakramentalne „ski” na końcu.

— Stocki — pada wyraźnie nazwisko jednego z panów.

Jerzy rzuca ukradkiem spojrzenie. Masywna, dość wysoka postać, bardzo jasny, trochę lysiejący blondyn. Niebieskie oczy patrzą chłodno i badawczo.

— Ze też się spodobał Marynie... — myśli Jerzy raczej obojętnie, z odrobiną zaciekawienia.

— To państwo dawno się znają? — pada pytanie, zadane niezbyt taktownie, lecz za to z odcieniem nieufności.

— O my... — odpowiada Jerzy, bo widzi, jak Maryna błędnie — my znamy się chyba ze dwadzieścia lat, prawda Marynko?

Maryna milcząco kiwa głową.
— Aaaa... — Nie wiadomo, co znaczy to „aaaa” w ustach pana Stockiego.

— Nic mi nie mówiłaś, że masz takich miłych znajomych.

Jerzy wyczuwa narastające napięcie.

— Wie pan, mnie nie było tu siedemnaście lat. „Odjechać to znaczy trochę umrzeć” — mówią Francuzi. Mogła Maryna zapomnieć...

— Oooo? — dziwi się jedna z pań. — Był pan za granicą?

— Z Zachodu? — dorzuca druga, zadowolona ze swojej domysłowości.

Panie są podniecone i żadne sensacje. Jerzy odpowiada zimno:

— Wręcz odwrotnie, proszę państwa. Ze Wschodu.

— Napije się pan z nami? — jakiś pan skwapliwie nalewa wódki, chcąc przerwać chwilę kłopotliwego milczenia. Jerzemu ręka trochę drży, gdy podnosi kieliszek. Jednocześnie pada dość niespodziewane pytanie.

— A nie spotkał tam pan przypadkiem człowieka o nazwisku Kowalski? Jerzy Kowalski.

To pytanie zadał Roman Stocki. Teraz wszystko dzieje się prawie równocześnie. Jerzy odpowiada, marszcząc czoło, niby szukając w pamięci.

— Nie... Nie przypominam sobie... No, wypijmy, Marynko. Twoje zdrowie. I za naszą starą przyjaźń — na szczęście!

W tej samej chwili, gdy Jerzy wypowiada swój toast, rozlega się chrupki trzask szkła i brzęk. Nad stolikiem unosi się wąska, biała dłoń Maryny o drżących palcach, z których spływa krew.

Zamieszanie z racji tego wypadku odwraca uwagę od Jerzego. Ktoś usuwa szkło rozbitego kieliszka, ktoś ściiera rozlaną wiśniówkę ze stolika, ktoś podaje chusteczkę.

— Boli mnie głowa... to dlatego... — tłumaczy się Maryna z zawstydzieniem, a oczy szkła się powstrzymywanymi łzami. Za chwilę może wybuchnąć łkaniem.

— Dobrze już, dobrze, chodźmy do domu. Państwo wybacz, żona źle się czuje. — Pan Roman stanowczym ruchem ujmuje Marynę pod ramię.

Jerzy wstaje również. Nie do niego należy przywilej odprowadzenia Maryny do pensjonatu. Czuje na sobie ciężki, badawczy wzrok Stockiego. Spojrzenia obu mężczyzn krzyżują się. Są wrogie.

Przy stoliku Jerzego wybucha wrzawa. Na Jerzego syją się wymówki, żarty i pytania.

— Kto to jest ta pani? Co tam się stało?

Pani Basia udaje zazdrość. Jerzy odpowiada, śmiejąc się nieszczerze. Ale sztywność i onieśmielenie, które czuł poprzednio w rozradowanym towarzystwie, już gdzieś znikły. Spadają z niego jakieś więzy, krepujące dotychczas jego myśli, słowa i zachowanie. Znów pije. Chętnie i łapczywie, aby znieczulić do reszty niepokój, zamierzający gdzieś w środku ciała drobnym dreszczem. Tańczy coraz bardziej wariackie wygibasy. Tuli do siebie to Basię, to Irenkę i myśli:

— Miłe, wesołe dziewczyny...
Całuje się z dubeltówki z panami, których poznał przed godziną i woła:

— No to pijmy! Nasze kawalerskie — sto lat! Zdrowie pań po raz pierwszy! Hej, orkiestra, tusz!!!

— Widzi pan, nie mówiłam, że to panu dobrze zrobi?

— Racja Basiu! Chodźmy tańczyć.

— Ależ to ten... rock roll!

— To co? Nie takie rzeczy się umiało...

— Oho!?

Z późniejszych wydarzeń Jerzy pamięta niewiele. Jakaś gonitwa po śliskich, ciemnych ścieżkach Parkowej Góry. Zbocze wielkiej polany w neonowym świetle księżyca. Gwiazdy wirujące w oczach. Wszystko jak ze snu. Ciepłe kobiece ramiona na szyi. Kto to?

— Marynko...

— Nie żadna Marynka, ale Basia! Jaka Marynka? Co ci się pomyliło?

Pan mecenas interweniuje gwałtownie, robiąc łagodną scenę zazdrości. Wobec tego wszyscy biegają klusem, żeby zdążyć na ostatnią kolejkę.

4.

Roman przekreślił klucz w drzwiach. — Ze też ty zawsze jakąś taką historię urządzisz! Będą mówić, że pani dyrektorowa Stocka upiła się.

Starannie powiesił płaszcz na wieszaku. Maryna stała jak posąg, nieruchoma, wsparta skaleczoną ręką o blat nocnego stolika.

— Nie rozbiegasz się?

Zrzuciła futro na łóżko i usiadła. Wyjęła papirosy. Podając jej ogień, Roman spytał pozornie niedbale:

— I któż to był, ten facet? Nawet nazwiska nie dosłyszałam.

Maryna wciągnęła chciwie dym w płuca i odwracając twarz ku oknu, za którym szumiały monotonnie świerki, odpowiedziała bezbarwnym, zmęczonym głosem:

— Mój mąż.

Medycyna całego życia (tytuł)

GŁOS MA MICHALINKA

KREWNIACZKI

DZIUNIA była zawsze moją serdeczną koleżanką. Wczoraj jednak wpadła do mnie rozpromieniona bardziej niż zwykle i rzuciła mi się na szyję.

— Jaż wiem, dlaczego tak cię lubię — zawołała — Okazuje się, że jesteś moją krewniaczką!

— My? — No tak! Dowiedziałam się właśnie, że mojej ciocie szwagra wujka kuzyn Leos, jest ożeniony z siostrą bratowej ciotecznej stryjka twego męża!

— Jaak? — No przecież to zupeł-



nie proste. Cioteczny kuzyn twego męża ma bratową, której siostra wyszła za męża za wujka Leosia, szwagra kuzyna mojej ciocie. To jest bliskie pokrewieństwo!

Trudno mi było w tym bliskim pokrewieństwie się połapać, ale Dziunia trzepała dalej.

— Od razu wyczułam w tobie bliską, bratnią duszę. Nie ma to jak rodzina. Musimy dziś wieczorem oblać to odkrycie.

— Kiedy dziś jestem zajęta...

— Jakto, chyba mi nie odmówisz. Zapraszam do siebie całe grono rodzinne. Będzie Fredzio, który jest stryjczym bratem cioci mego teścia, będzie Lina, której drugi mąż jest kuzynem pierwszej żony szwagra mojej bratowej, będzie Jurek, żonaty z krewniaczką mego męża, tą, której siostrzenica wyszła właśnie za mąż za szwagra mojej kuzynki Tońcia. Ty więc musisz być również, bo jak rodzina, to rodzina.

Nie znalazłam ani Fredzia, ani Liny, ani Tońcia, a okazuje się, że to wszystko moja rodzina. Zgodziłam się więc przyjść, bo zresztą stęskniłam się już za jakimś ciepłym rodzinnym.

Ubrałam się jak mogłam najlepiej i wieczorem zjawiłam się u Dziuni. Grono moich krewniaków przyjęło mnie serdecznie. Tońcia mnie ucałowała, Fredzio uściskał, podniosły się kieliszki na moją честь.

— Kochana jest ta nasza kuzyneczka — zawołał Jurek, — poznać, że nasza rodzina!

Zrobiło mi się wesoło. — Ale powiedz, Dziuniu, — zapytała Tońcia — jaki jest nasz stopień pokrewieństwa?

— Bardzo bliski — powtórzyła wszystko od początku Dziunia. — Mojej ciocie szwagra wujka kuzyn Leos ożenił się z siostrą

bratowej ciotecznej kuzyną jej męża...

— Co?! — zerwał się Fredzio — To wcale nie wiesz, że Leos już od roku rozwiódł się z żoną?

— Rozwiódł się? Mój Boże, to znaczy że...

— Że nie ma żadnego pokrewieństwa z tą panią...

— Wszyscy od razu spojrzeli na mnie chłodno. Tońcia zwróciła się z wyrzutem do Dziuni:

— A mówiłaś, że będziemy dziś w ścisłym gronie rodzinnym.

Poczułam się od razu intruzem. Wprawdzie nigdy nie znalazłam żadnego Leosia, nie wiedziałam, kiedy się ożenił i kiedy rozwiódł, ale przez ten jego niebaczny krok utraciłam tak liczną rodzinę. W jednej chwili zostałam całkowicie osierocona. To bardzo smutne uczucie. Dlatego zwracam się do czytelniczek zapytaniem, czy może przez jakiegoś szwagra lub stryjka, przez ciocię lub teścia, albo na skutek małżeństwa z wujkiem bratanka kuzyna męża — odnajdziecie przypadkiem jakieś pokrewieństwo ze mną? Bardzo bowiem było by mi miło, zyskać znowu jakąś bliską rodzinę...

MICHALINKA

PALCE LIZAĆ

Kiełbasa w sosie cebulowym

Jedną dużą cebulę obrać, pokrajać w kostkę i zarumienić na tłuszczu. Dodać do tego łyżkę zarumienionej maki i rozprzecz z zimnym wywarem z zupy. Zagotować, następnie przetrzeć przez sito. Zaprawić solą, octem i odrobiną cukru.

Do tego sosu wkładamy funt kiełbasy, umytej w ciepłej wodzie i pokrajanej w plasterki. Wszystko razem podajemy na gorąco z ziemniakami.

Łazanki wypiekane z szynką

Pół funta okrawków z wędlin przepuszczamy przez maszynkę i mieszamy z taką ilością gotowanych klusek. Dodajemy trochę smażonej cebulki i wkładamy wszystko do rondelka wysmarowanego masłem i posypanego tartą bułką. Zapiekaemy w piecu przez pół godziny. Podajemy z sałatą z surowych jarzyn.

ILEKROC otwieramy codzienną gazetę, niemal zawsze spośród kartek dziennika wзира ku nam twarz jakiegoś dziecka. A pod jego fotografią jest opis dramatu jakie ono przeżywa lub którego stało się ofiarą. Jedno było katowane, inne opuszczone, podrażnione lub też uciekło z domu. Ileż miejsca zajęły w prasie takie nieszczęśliwe wydarzenia jak zamiana dzieci w szpitalu (afera Piesset), problem adopcji małego Nowaka, czy też niedawno sprawa Elżbiety Irr, którą ojciec pragnął od lat wydobyć z sierocińca.

Ale prócz takich sensacyjnych wypadków, jakimi zajmują się dzienniki, codziennie rozgrywa się tysiące dramatów o których się nie mówi ani nie pisze, a których ofiarą, niestety, są zawsze dzieci. Najczęstszym i najbardziej powszechnym powodem ich są niesnaski domowe i rodzinne.

W momencie, gdy w małżeństwie powstają kłótnie i nieporozumienia, zaczyna się również tragedia dziecka.

Nie mówimy tu już tylko o roz-

Rady od serca

Dostałam list nie podpisany, ani imieniem, ani nazwiskiem, ani literkami. Posłuchajcie.

Droga Pani Anno! Lubię czytać pani rady, bo dowiaduję się z nich, że i inne kobiety też mają swoje kłopoty, a nie ja jedna. To nie jest pociecha, ale zawsze... Jakie są moje? Wstydlive, więc może ich pani nie wydrukuj, ale to wszystko jednak jest życie, więc po co te niedomówienia? — Chciałabym wiedzieć, czy każda kobieta odczuwa coś żyjąc z mężem. Chyba nie. Ja traktuję to jako ciężki obowiązek. Czy mam udawać, że mi to sprawia przyjemność. Tyle się mówi o przeżyciach seksualnych, a dla mnie to buda. Czy iść do lekarza? Ale co to da. Mam już wnet 30 lat, już czas bym zakosztowała tej „pasji i namiętności”. Wydaje mi się, jak gdybym była oszukana. Jestem przekonana, że dużo kobiet tak czuje jak ja, tylko nie wygada im się przyznać. Może to wina wychowania i zakłamania. Mam małą córeczkę; jak mam ją nastawić do tych spraw. Za mało się o tych rzeczach mówi szczerze. Pani, pani Anno, ma dużo serca i zrozumienia. Naturalnie nie podam nazwiska, bo to są rzeczy intymne, własnej przyjaciółce bym tego nie powiedziała. Ale chciałabym, aby pani taki list lub coś na ten temat napisała, bo to ludzkie. Serdecznie panią pozdrawiam i chyba nie będzie się pani śmiała ze mnie (nawet imienia nie podam).

Moja droga. Jakżesz mogłabym się z Pani śmiać. To co pani pisze jest głęboko wstrząsające i bardzo smutne. Ale nie beznadziejne. Wydaje mi się najgorsze z całej sprawy to, że pani nie jest szczerą z własnym mężem. Powinna mu pani wszystko powiedzieć, jak najbardziej taktownie i delikatnie, ale szczerze. W takiej sytuacji wina leży często po stronie mężczyzny. Ma pani rację pisząc, że wiele kobiet przeżywa to samo co pani, to znaczy nie przeżywa nic. Ogromne znaczenie mają w tych sprawach względy psychologiczne. Powstają najrozmaitsze urazy i zahamowania. Jeżeli poza dziedziną o której pani pisze istnieje między wami bliski kontakt, jeżeli się rozumiecie i kochacie, wydaje mi się, że jeszcze wszystko można naprawić. Jeżeli natomiast nic was nie łączy, jeżeli mąż jest dla pani obcym człowiekiem, sprawa jest dużo poważniejsza. Obawiam się, że nawet beznadziejna. Myślę także, że powinna się pani poradzić jednak lekarza, ponieważ zdarza się, że wchodzi w grę jakieś względy natury zdrowotnej. Radzę w każdym razie zdobyć się na trochę szczerości w stosunku do męża. Bardzo proszę o napisanie do mnie powtórnie.

ANNA

MODA

Pierwsze jaskółki

Kobiety, które nie mogły pogodzić się z workowatą suknią odetchną na wiosnę. Drapowania i paseczki znów będą mogły podkreślić talię i uwidocznić sylwetkę.

Oto komplecik z cienkiej wełny, z oryginalnie skomponowanym paskiem w przodu, zapinany z tyłu na guziki. Spódniczka prosta.



UWAGA -- NOWA KOLEKCJA MODY

Wielkie domy krawieckie w Paryżu przeżywały ostatnio gorączkowy okres. W pracowniach wrzało i szumiało. Bo oto nadszedł najważniejszy moment w roku — wystawa wiosennej kolekcji mody!

Jeszcze jest za wcześnie aby znaleźć w zurnalach wszystkie modne kreacje jakie zostały wystawione na kolekcjach. Możemy jednak podać naszym czytelniczkom kilka najważniejszych szczegółów.

SUKNIE — bardzo krótkie (do kolan). Worki ustąpiły miejsca linii bardziej kobiecej. Dużo drapowania. Talia wysoka. Fasony dziewczęce i młodzieńcze.

KOSTIUMY — luźne, bez wcięcia w pasie. Zakłady nieco bardziej wydłużone niż w jesieni, zapinane z tyłu na guziczki. Spódniczki proste lub poszerzone. Kolory jasne.

BLUZKI — bluzki są ogromnie modne. We wszystkich kolorach, marszczone, plisowane, proste lub fantazyjne. W tonie tym samym co kostiumy.

MATERIAŁY — jak najczęściej żywych barw. Organidyna, muślin, nylon, szantung, popelina i płótno wypierają w dużej mierze jedwab.

wają na pogorszenie się pożywania małżeńskiego. Ale w takich wypadkach rodzice powinni stale kontrolować swoje postępowanie i unikać wszelkich scen w obecności dziecka. To nie jest łatwe, zwłaszcza gdy mieszkanie jest małe, gdy nerwy są naprężone, mnóstwem codziennych kłopotów. Ale gdy już ulegamy naszym humorom (słusznie czy niesłusznie, z racją czy bez racji) pamiętajmy zawsze o jednym: nasze dziecko nas obserwuje, nasze dziecko wszystko wyczuwa i cierpi. Jeśli nawet nie rozumie problemów dorosłych, to jednak ostre słowa zapadają w nie głęboko i nic ich potem nie zatrza.

Nie ma nic smutniejszego w życiu niż brak wzajemnego zrozumienia w małżeństwie; złe pożywanie dwojga ludzi, którzy związali się z sobą. Ale jeśli nie potrafimy tego zmienić i nie mamy innego wyjścia, musimy sami ponieść konsekwencje naszego błędnego kroku. Niechże jednak tych konsekwencji nie ponosi nasze dziecko, które nic nie zawiniło i którego dzieciństwa nie mamy prawa obciążać naszą własną troską.

Dziecko nie powinno być ofiarą

wodzie lub separacji rodziców. Jest bowiem rzeczą dowiedzioną, że największy odsetek młodych wykołężników stanowią dzieci rozwiedzionych małżeństw. Toteż wiele rodziców, świadomych tego faktu, stara się dla dobra dziecka uniknąć rozwodu. Ale dziecko nie wiele na tym jednak zyskuje.

Nikt bowiem bardziej od niego nie jest wrażliwym na nastroj i atmosferę panującą w domu. Już w najmłodszym wieku dziecko rejestruje każde słowo, każde podniesienie głosu i spojrzenie, jakie wymieniają ze sobą rodzice. Dorosłym się wydaje, że dzieci, zajęte grą, zabawą lub nauką, nie rozumieją zachowania się starszych i nie zwracają na nie uwagi. Mylą się jednak bardzo.

Dziecko, jeśli jest przywiązane do ojca i matki, cierpi ogromnie widząc wzajemną niechęć ku sobie rodziców. Czuje się ono bez-

silne i bezradne i każda kłótnia domowa jest dla niego bolesnym przeżyciem. Nieraz wytwarza się w nim na tym tle kompleks, który wypacza psychikę dziecka i wytwarza piętno na całe jego późniejsze życie.

Psycholodzy i psychoanalizy, którzy badają wypadki neurozy u dzieci lub młodzieży, odnajdują najczęściej jako powód tej choroby nieodpowiednią atmosferę życia domowego. Matka, dbająca o to, by jej dziecko dobrze się odżywiało i troszcząc się o najmniejsze jego potrzeby, nie zdaje sobie nieraz sprawy, że jedną sceną domową wyrządza mu większą krzywdę niż brakiem tej drobniarowej troskliwości.

Naturalnie są to problemy, które nie tylko zależą od kobiety, ale i od obojga rodziców. Istnieją niedobre związki małżeńskie, istnieją różnice charakterów i różne okoliczności (zwłaszcza materialne), które wply-

ZAKOŃCZENIE UROCZYŚCIOŚCI GWIAZDKOWYCH

Wspaniała gwiazdka w Bruay-en-Artois była godnym zakończeniem sezonu polskich wieczorów gwiazdkowych i tradycyjnych uroczystości, które w tym okresie co roku obchodzi polskie wychodźstwo.

Prawie 3.000 osób zebrało się, z uwagą przystuchując się wstępnym przemówieniom. Na miejscach honorowych zajęli miejsca zarówno przedstawiciele Konsulatu jak i ksiądz polski, nauczyciele polscy i francuscy oraz wielu wielu miejscowych polskich działaczy i przedstawicieli kupiectwa.

Ta gwiazdka podobnie jak wiele, wiele innych przypominała naszym rodakom o potrzebie jedności, o wspólnym celem wychodźstwa umiłowaniu tradycji oraz o serdecznej więzi łączącej każdego prawdziwego Polaka z jego Ojczyzną.

Trudno jest omawiać w sprawozdaniu poszczególne punkty programu artystycznego, które na ogół wszędzie powtarzały się tak jak powtarza się cała tradycja corocznych obchodów gwiazdkowych. Były więc kolędy, były przemówienia, hymny polski i francuski. I Konsul i ksiądz nawoływali do zgody, jedności oraz apelowali do rodziców i dzieci, by dbali o tradycję i zachowanie języka polskiego. Ogromna widownia huczała oklaskami. Te słowa przyjaźni i zgody znajdowały głęboki oddźwięk wśród starych i młodych rodaków.

W programie znalazła się też tradycyjna szopka betlejemska i piękny balet, który trwał trzy kwadransy, budząc wiele owacji wśród zebranych. Wystąpił też niedawno powstały, ale już sławny w okolicy zespół piosenek i tańca „Łowicz” z Rouvrois w repertuarze „Mazowsza”. 50 dziewcząt i chłopców w strojach ludowych śpiewających i tańczących z temperamentem, ładnie urozmaicało ten uroczysty wieczór. Również i tu największe oklaski zdobył młody pan Bajer, śpiewając piosenkę pt. „Furman”.

B. M.

POD ZNAKIEM JEDNOŚCI I PRZYJAŹNI

Uroczystość gwiazdkowa w Rouvrois i występy „Łowicza”

Miła i serdeczna atmosfera panowała na uroczystości gwiazdkowej w Rouvrois. W sali Cafe du Boulevard zebrało się sześćset osób (mniej więcej połowę stanowiły dzieci), przybył konsul generalny z Lille p. Zamiatara, miejscowy mer p. Pidaux wraz z radnymi miejskimi, miejscowy proboszcz ks. kanonik dr Olszewski, przedstawiciel kupiectwa polskiego p. Adameczak, sekretarz miejscowy FSGT, wreszcie organizatorzy uroczystości gwiazdkowej pp. Kijak, Matuszczak, opiekunka starców p. Lenzcowska i wielu, wielu innych.

DROBNE OGŁOSZENIA

PETITES ANNONCES
ZAMIESZCZAJCIE DROBNE OGŁOSZENIA!

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ
Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji. 23, qualé la Tournelle, Paris (5). — Metro Pont Marie. Telefon: ODEon 41 17.

Wolne miejsca: fr. 250.
pierwsze trzy wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

GOSPODARSTWO ROLNICZE
w departamencie Sarthe poszukuje pracownicy umiejsczonej do i znającej wszelkie prace na gospodarstwie. Płaca 10-12.000 fr. kompletne utrzymanie, oraz mieszkanie, ogrzewanie. Zgł. do Tygodnika Polskiego nr. 33.

Poszukiwanie pracy: fr. 150
za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 50 franków.

Matrymonialne: fr. 450
za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 80 franków.

Ogłoszenia handlowe
i różne: fr. 400
za pierwsze 4 wiersze, za każdy dalszy wiersz dolicza się 90 franków.

Uroczystość rozpoczęła się odegraniem hymnu narodowego — francuskiego i polskiego przez 25 osobową orkiestrę miejską. Po tej manifestacji przyjaźni polsko-francuskiej polskie dzieci wręczyły kwiaty merowi i konsulowi, a potem prezent w postaci artystycznie wykonanej pary tańczących lalek w strojach krakowskich, ofiarował konsul Zamiatara merowi Pidaux, wreszcie serdeczne uściski dłoni i wzruszające przemówienia konsula, mera i księdza.

Program artystyczny wieczoru przygotowany był bardzo starannie. Zaczęło się od jasełek i skeczy. Wieczór gwiazdkowy dał okazję występu nowopowstałemu zespołowi „Łowicz”, prowadzonemu przez nauczyciela p. Tadeusza Bajera. Zespół składa się z chóru oraz zespołu tanecznego, w sumie liczy 50 osób. Jest to jedno z ostatnich osiągnięć w zakresie szerzenia kultury polskiej za granicą; zespół istnieje od maja 1957 roku, ale ma już swą sławę wśród Polonii — co nie jest również bez znaczenia — uznany został przez władze francuskie i załączony do repertuaru „Mazowsza” w wykonaniu Tadeusza Bajera.

Występ „Łowicza” wzbudził prawdziwy entuzjazm na sali, tak że zespół musiał powtarzać niektóre ze swych numerów, a zwłaszcza piosenkę „Furman” z repertuaru „Mazowsza” w wykonaniu Tadeusza Bajera.

Wesoły wieczór gwiazdkowy trwał przeszło 3 godziny. Dzie-

ciom rozdzielono upominki, starcom wręczono zapomogi i zaproszono ich na skromny poczęstunek, który jednakże przeciągnął się do późnej nocy. Nie zapomnieliśmy o sportowcach: konsul Zamiatara ofiarował sportowcom z FSGT cały zestaw sprzętu.

Wiele z przybyłych osób wypowiedziało życzenia, aby wszędzie gwiazdki odbywały się w tak miłej i serdecznej, prawdziwie polskiej atmosferze.

M. B.

W uzupełnieniu wiadomości o gwiazdce w Rouvrois w dniu 19 stycznia podajemy, że program występów opracowali i przygotowali nauczyciele: pani Kapellowa i Rubczyński oraz organista p. Nowakowski.

WIECZÓR DLA STARCÓW W BRUAY-EN-ARTOIS

Staraniem tamtejszego Polskiego Czerwonego Krzyża odbyła się w dniu 28 stycznia w sali „Paloma” gwiazdka dla starców.

Na gwiazdce byli obecni — przedstawicielka PCK z Paryża p. Braun, przedstawiciel Konsulatu generalnego z Lille p. Klimas, prezes Komitetu Towarzystwa Miejsowych p. Ignacy Wybierała oraz wielu działaczy Czerwonego Krzyża.

Na gwiazdkę przyszło około 60 starców, którzy otrzymali zapomogi.

Podczas gwiazdki występował zespół taneczny z Houdain.

ZESPÓŁ „POMOCY OS WIATOWEJ” WYSTĄPIŁ W AMIENS

Warto, aby Czytelnicy „Tygodnika Polskiego” dowiedzieli się o przebiegu uroczystości gwiazdkowej w Amiens.

Zespół Pieśni i Tańca Polskiego Pomocy Oświatowej z Troyes, liczący 36 osób, odbył długą, bo 5 godzin trującą podróż do oddalonego o 300 km. Amiens, aby wystąpić tam na uroczystości gwiazdkowej. Zamówiona była sala nadająca się do występów, ale w ostatniej chwili odmówiono oddania tej sali do dyspozycji organizatorów gwiazdki, tak że trzeba było szybko ratować sytuację wynajmując salę podmiejskiego kina.

Odpowiedzi Redakcji:

P. Stefan KISIELEWSKI, Montigny les Metz. — Dziękujemy serdecznie za miłe słowa uznania. Przy najbliższej okazji postaramy się Pana odwiedzić. Przesyłamy równocześnie cennik paczek do Polski.

P. François JANIK, Tamaris. — Z całą powagą czytaliśmy Pana list do redakcji. Gdy tylko uda się coś konkretnie załatwić (tak jak np. w sprawie 24.000 fr. zwroconych p. Sobocińskiemu) w wyniku naszej interwencji) natychmiast Pana za wiadomimy.

Zmiany tego rodzaju wywierają zawsze niedobre wrażenie.

Zespół z Troyes stanął jednak na wysokości zadania. Dwanaście par tancerzy w strajach krakowskich i łowickich olśniło widownie i zebrało takie brawa, że w tym momencie nikt już nie myślał o kłopotach z salą.

Dzieci ze szkoły przygotowały jasełka, piosenki ludowe i występy ich zyskały ogromnie w połączeniu z produkcjami zespołu z Troyes. Dzieci obdarowały cukierkami swych gości, którzy tańczyli i śpiewali piosenki „Mazowsza” i „Śląska”.

Zespół prowadził p. Wacław Proch z p. Heleną Kazimierską oraz pp. Kowalczykowie; śpiewały panny: Janka Szubówna, Piotrusia Gałuszka, Monika Godek; teksty piosenek polskich tłumaczyli na francuski Kazia i Wacek Prochowie, Stefan Szuba i p. Kazimierska. Akompaniowali pp. Ometz i Loga. Kierownictwo baletu półtoragodzinnego spektaklu spoczywało w rękach p. Mieczysława Procha.

Podczas obiadu w Hotelu des Voyageurs wznoszono liczne toasty na zdrowie przedstawicieli konsulatu, p. Sylwestra Mateckiego, organizatora gwiazdki, nauczycieli pp. Kozłowski — i wszystkich przyjaźni.

Jeden z uczestników.

W Mazingarbe-Brebis

Gwiazdki przygotowywane były w styczniu nie tylko dla dzieci. Starcy też uczestniczyli w wieczorach gwiazdkowych. W Mazingarbe, w sali pana Bajona odbyła się taka uroczystość, urządzona przez PCK. Wieczór zagał przewodniczący Komitetu Gwiazdkowego pan Kaczor, witając przybyłych działaczy: pana Pacholika z Paryża, pana Dworniczka, nauczycielkę panią Rzepczyk i pana Dalkowskiego. Zebrani oklaskami i śmiechem witali występy pana Józefa Oczachowskiego.

J. Oczachowski

Tourcoing

Przeszło 90 chłopców i dziewczynek bawiło się świetnie na wieczorze gwiazdkowym ZUPRO w Tourcoing. Jasełka, loteria fantowa no i prezenty od św. Mikołaja wypełniły program wieczoru.

Wśród obecnych działaczy polskich byli między innymi wiceprezes ZUPRO p. Późniński, panowie: Mokrzycki, Szymczak i Mazurkiewicz oraz ks. Gutowski.

Wesoła zabawa trwała do późnego wieczora. (P.M.)

Dechy

W sali p. Musielaka w Dechy, gdzie odbywają się zawsze najrozmaitsze polskie imprezy, odbyła się również uroczystość gwiazdkowa szkoły polskiej, przygotowana przez nauczycieli: panią Marię Luther i pana Malinowskiego. Tu również były kolędy przy żłóbku, tańce ludowe, deklamacje i żywo odtańczony przez zespół piosenki i tańca z Dechy, oberek, a potem krakowiak. C.

Noeux-les-Mines

Nie podobna opisać szczegółowo całości popołudnia gwiazdkowego w Noeux-les-Mines. Ograniczamy się więc do wzmiankowania najmniej witynych przez publiczność numerów (choć wszystkie prawie występy wywoływały również długie oklaski). Do bardzo przyjemnej atmosfery przyczyniał się także fakt, że w krótkich przerwach między poszczególnymi występami orkiestra grała na sali popularne wśród wychodźstwa polskie piosenki. Około 3 godzin trwał program.

OKRĘG TOULOUSE

Fumel

W sali kina w Libos odbyła się jedna z bardziej interesujących uroczystości gwiazdkowych. Wiele trudu kosztowało panią Rapacz, nauczycielkę z Fumel, przygotowanie występów. Jej uczniowie jednak nie zawiodły. W występach artystycznych wyróżniły się: Teresa Szymczak, Jasia Penar; w tańcach: Teresa, Michasia i Jurek Walczakowie. Irenka Walczak za piękną deklamację dostała jako prezent od konsula z Tuluz... jego wygraną na gwiazdkowej tomboli. Film polski „Podhałe w ogniu” wyświetlono na zakończenie wieczoru.

Jan Kijowski

Rodez

Bogaty program wieczoru gwiazdkowego podobał się zarówno Polakom jak i Francuzom, którzy dość licznie przybyli na tę uroczystość. Na wieczór przybyli m. in. polski konsul i polski ksiądz. Tutaj także udanym zakończeniem wieczoru było wyświetlenie filmu polskiego „Załoga”, oraz rozdanie dzieciom słodczy.

Cransac-Aubin

Uroczystość gwiazdkowa rozpoczęła się po południu w sali

„Maison du Peuple”. Znany przyjaciel polski, mer Cransac, wraz z polskim konsulem spędził z miejscową Polonią cały wieczór. Program wieczoru był bardzo bogaty. Zebrani przypatrywali się dzieciom i młodzieży występującym z tańcami i piosenkami polskimi. Tym występem przypatrywało się ponad 200 osób. Również i tu jedną trzecią gości stanowili Francuzi. Wszystkim bardzo podobały się kolędy, grane przez dwóch starych górników na harmoniach.

Zygmunt Kiszczak i Adam Kwiatkowski

Roche-la-Molière

„Mogę wszystkich zapewnić, że w przyszłości nie trzeba mnie będzie zachęcać do pójścia na wieczór gwiazdkowy” — tak kończy nasz korespondent swoją relację z bardzo udanej gwiazdki w Roche la Moliere.

Zebranych na tym wieczorze powitała p. Smyczyńska. Na honorowych miejscach zasiadli przedstawiciele konsulatu w Lyonie, nauczycielki pani Burakowa i Gładyszowa oraz wielu innych działaczy.

Długo trzeba by opisywać bogaty program artystyczny, który bardzo podobał się zebranych. Wiązanki melodii ludowych w wykonaniu Ryszarda Tomusiaka, tańce ludowe wykonane z werwą, chór dzieci śpiewających piosenkę Mazowsza, deklamacje wierszy, w wykonaniu Danusi Jakubowskiej, Edwarda Hałęzy, J. Pogonowskiego, Daniela Wardyna, Haliny Sendrowicz, Ireny Jankowskiej oraz L. Widłaka ze St. Etienne i wiele jeszcze innych występów bardzo urozmaicało program wieczoru. Zebrani widzieli na własne oczy wyniki działalności pedagogicznej nauczycielek swoich dzieci i niejedną pomyślał z uznaniem i szacunkiem o ich pracy.

Obecny

Wiele jeszcze, bardzo wiele odbyło się w całej Francji wieczorów gwiazdkowych dla dzieci. Udała się gwiazdka w Abbaye-Cendras (Gard); podobnie jak w L'Abbaye La Grande Combe, gdzie gwiazdkowy wieczór przyniósł dużo trudności ale i satysfakcji pracowitej nauczycielce pani Klementynie Delurze.

Niestety, nie jesteśmy w stanie tak szczegółowo opisać tych wszystkich licznych wieczorów, które zbliżyły naszych rodaków myślami i wspomnieniami do ojczystego kraju i jego tradycji.

KOMUNIKATY

Zebrań koła paryskiego ZUPRO odbędzie się w merostwie VI arrondissement, place Baudoyer, metro Hotel de Ville.

*

Zarząd Towarzystwa Kultury i Oświaty podaje do wiadomości, że ostatnio odbyło się walne zebranie na którym obrano nowy zarząd na rok 1958 w następującym składzie:

Prezes: Jan Kołczak, 12, allée des Sapins, St. Julien-Villos (Aube); zastępca: Kwiatkowski K.; sekretarz Tadeusz Rosada, Chemin des Hauts Cortins, Troyes (Aube); zastępca J. Rychelewski; Skarbnik Franciszek Wilk; Komisja rew. St. Mikłusiak, St. Kołacz; Chorąży Jakubowski.

Miesięczne zebrania odbywają się w pierwszą sobotę miesiąca o godz. 21 w lokalu 18, rue Maille des Charmilles.

Pierwszy na śniegu i w powietrzu

Jerzy WOJNAR
MISTRZEM ŚWIATA

DWA razy rozbrzmiewał Mazurek Dąbrowskiego, kiedy na podium stawali zwycięzcy III Saneczkowych Mistrzostw Świata w Krynicy.

Mistrzostwo świata Maria Semczyszak, wicemistrzostwo Elżbieta Bether, złoty medal Wojnara, wicemistrzostwo Pedraka, wicemistrzostwo dwójki Koszła-Szuszczewska, dwa dalsze miejsca polskich osad Pedrak-Lacheta i Kafel-Stawiński, czterech Polaków w pierwszej dziesiątce jedynek mężczyzn i 5 naszych reprezentantek w dziesiątce kobiet, to w skrócie bilans udziału naszych saneczkarzy w krynickich mistrzostwach. Jest to największy dotychczas triumf polskiego sportu saneczkowego, który w roku przyszłym obchodzić będzie 50-lecie swego istnienia.

Niewątpliwie własny tor i jego znajomość były bardzo poważnym handicapem dla Polaków, nie pomniejsza to jednak osiągniętego sukcesu. W Krynicy znalazła się przecież cała czołówka wraz z obrońcami tytułów z poprzednich mistrzostw w Davos. W Szwajcarii np. nie pomógł gospodarzom własny tor i wszystkie tytuły mistrzowskie (oprócz wicemistrzostwa w jedynkach mężczyzn padły łupem Austriaków i reprezentantów NRF.

Nawet po ostatnich treningach przed mistrzostwami, na których Polacy uzyskali bardzo dobre rezultaty, nie spodziewano się aż takich sukcesów. W Krynicy okazało się że do światowej czołówki, którą stanowili zawodnicy i zawodniczki Austrii i NRF, dołączyły Polska i NRD.

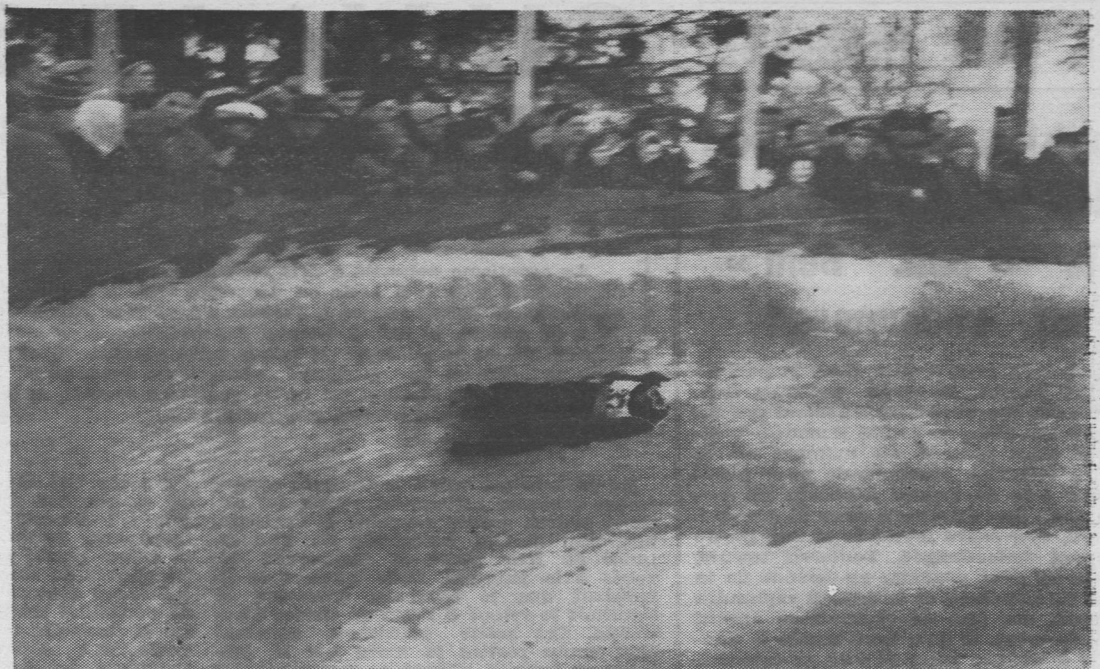
W Krynicy zawodnicy mieli do dyspozycji niemal zwykłe małe saneczki a do pokonania długiej 1.500-metrowej, oblodzonej zjazd, z zakrętami i dużymi pochyłościami. Rekord toru na tych mistrzostwach wynosi 1 minutę 16 sekund, to znaczy, że po krynickim torze jedzie się z

szybkością ponad 70 km. na godzinę.

Nowy saneczkowy mistrz świata, Jerzy Wojnar jest również jednym z najznakomitszych polskich pilotów szybowcowych, posiadaczem międzynarodowego rekordu w locie szybkościowym po trasie trójkąta długości 109 kilometrów.

Wojnar, na pytanie, czy ma zamiar powtórzyć swój krynicki sukces na mistrzostwach świata w szybownictwie, które zbliżeniem okoliczności odbywają się w tym roku również w Polsce (Leszno w czerwcu) odpowiedział:

— Nie liczyłem się ze zwycięstwem w Krynicy. Moim sojusznikiem stał się lód na trasie. Na miękkim torze wypadłbym gorzej. Do Leszna chyba nie pojedę. Mam na głowie pracę dyplomową (Wojnar kończy Politechnikę), a jednak musiałbym porządnie potrenować.



Mistrz świata w jedynkach, Jerzy Wojnar, na torze w Krynicy.

Dziennikarze, którzy znają „Czarka”, nie bardzo uwierzyli. Nie jest w jego zwyczaju rezygnować przed startem. A przecież walka z szybkością, niebezpieczeństwem i rywalami zawsze była pasją tego chłopca.



Jerzy Wojnar jest pilotem szybowcowym.

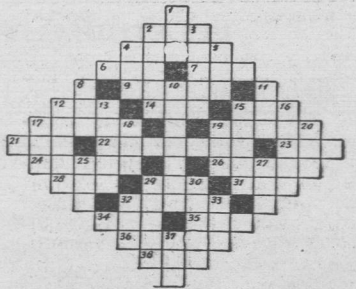
ROZRYWKI UMYŚLOWE

Krzyżówka

Poziomo: 2) pieniądz włoski, 4) strumyk górski, 6) imię słynnego rzeźbiarza polskiego, 7) choroba zakaźna 9) owad roznoszący zarazki malarii, 12) krzew kwiatowy, 14) sieć rybacka, 14) termin szachowy, 17) werwa, o-chota, 19) rodzaj utworu poetyckiego, 21) kręcenie się w kółko, 22) deszczochron, 23) część doby, 24) popularna pisarka francuska, 26) miasto powiatowe w woj. rzeszowskim, 28) kawałek ogryziony np. chleba, 29) drog żelazny, 31) tkanina żalobna, 32) zwierzę domowe, 34) pojazd, 35) siła, 36) wazelinarz, 38) o-prawca.

Pionowo: 1) legendarne opowiadanie, 2) kwiat czczony przez starożytnych Egipcjan, 3) ziomek, krajan, 4) kolor w kartach, 5) ptak domowy, 8) pułapka na muchy, 10) uczestnik walk byków w Hiszpanii, 11) rytmiczny płas, 12) tymczasowy budynek, 13) rezerwa, odwód, 15) „mądry po szkodzie”, 16) głos męski, 17) marka samochodów

radzieckich, 18) część pola uprawnego, 19) przyprawa do potraw, 20) bieg np. sprawy, 25) ptak domowy, 27) ćwiek do spajania płyt metalowych, 29) tramp, wóczykij, 30) słoń dyluwialny, 32) nieprzyjemne uczucie, 33) narząd węchu, 37) tył.



Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

F. I. S.

W tym roku mistrzostwa świata w narciarstwie odbędą się w lutym w miejscowości Lahti w Finlandii. Weźmie w nich udział 218 zawodników i zawodniczek z 17 państw. Polska zgłosiła 26 zawodników, Francja 9. Oczywiście najczęściej narciarzy startuje w barwach Finlandii, bo aż 77. Nas interesują mistrzostwa z punktu widzenia filatelistycznego. A więc już 1-go lutego weszły w użycie dwa znaczki dla upamiętnienia tego wielkiego wydarzenia sportowego. — poczta fińska przyszykowała dwa znaczki: 20 marek ze skoczkiem-narciarzem oraz 30 mk z sylwetką narciarza długodystansowca.



Przy okazji przypomnimy, że i Polska już swego czasu wydała specjalne znaczki z okazji mistrzostw narciarskich świata (FIS). Zostały one puszczony w obieg w dniu 6 lutego 1939 roku. Wszystkie mają jednakowy rysunek: góral na nartach na tle widoku Tatr.

K. G.

KĄCIK FILATELISTY

400 LAT POCZTY POLSKIEJ

WSPOMINALISMY już o znaczku, który ukaże się dla upamiętnienia czterech setnej rocznicy poczty polskiej. Już w tej chwili wiadomo, że będzie to znaczek wartości 2,50 zł. Ukaże się on w połowie lutego. Został zaprojektowany przez Stefana Małeckiego. Na znaczku zobaczymy rysunek posłańca konnego z XVI wieku. Winiętka nędze wykonana dwubarwną techniką offsetową w kolorach niebieskim i czarno-brązowym.

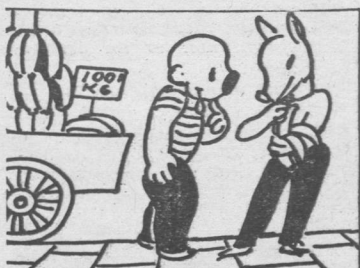


WYCIEZKI DO POLSKI

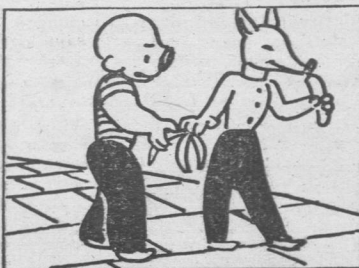
Podróże zbiorowe oraz wyjazdy indywidualne
TOURIST - ROMEA FRANCE

Przedstawicielstwo P.B.P. „ORBIS” Warszawa
10, rue Pasquier, PARIS (8°).
Telefon: ANJou 48-47

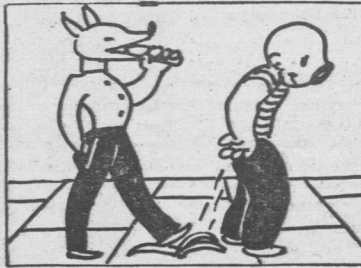
NOWE PRZYGYDY KAJTKA



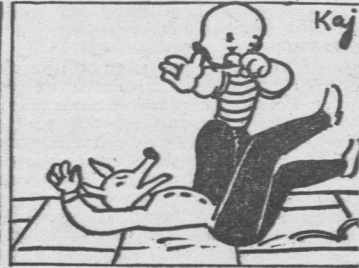
Kajtek i Chytrek dziś z rana kupili sobie banana — Jak go podzielić wypada? zapytał Kajtek sąsiada.



Chytrek nie wahał się wiele: — Zaraz uceciwie podzielię. Ja wezmę owoc, kochanie, a tobie skórka zostanie.



To rzekłszy, spryciarz nielada już banan smacznie zajada. A Kajtek: — Czeka, kolego, nie podaruję ci tego!



Skórkę pod nogi mu rzucił... Trach! jak się Chytrek przewrócił! — potłukł perzadnie kolana — A kto skorzystał z banana?

LA PAGE FRANÇAISE

Collision dans le port de Rio de Janeiro : le « Gen. Bem » est endommagé

Alors qu'il était à quai dans le port de Rio de Janeiro, le cargo polonais Gen. Bem a été heurté accidentellement par un navire brésilien, le Luidé Ecuador. L'accident s'est produit au moment où le navire brésilien manœuvrait pour s'amarrer près du bateau polonais. Ce dernier a eu une déchirure dans la coque à tribord, une ancre arrachée et une partie du pont endommagée. Toutefois aucune avarie ne s'est produite au-dessous de la ligne de flottaison et le bateau reprendra sa route dès que les réparations auront été effectuées. Il doit faire escale à Santos et à Buenos Aires et sera de retour à Gdynia au début de mars.

INCENDIE DANS LE PORT DE SZCZECIN

Un incendie s'est déclaré à bord du Katowice, dans le port de Szczecin, au moment où l'on chargeait une cargaison de sucre à destination de la Yougoslavie. Le sinistre a été maîtrisé après trois heures d'efforts. L'enquête a établi que le feu a éclaté à la suite de l'échauffement excessif de la cloison séparant la cale de la salle des machines.

LES ETUDIANTS DE CRACOVIE A PARIS



Une délégation d'étudiants de l'Université de Cracovie est en visite à Paris. Une réception a été organisée en leur honneur à l'Ambassade de la République populaire de Pologne. Sur notre photo, au centre: M. Julien Cain, directeur de la Bibliothèque Nationale, au milieu des étudiants polonais.

Pour le premier trimestre de l'année en cours DAVANTAGE DE PRODUITS OFFERTS A L'ACHAT SUR LE MARCHÉ INTÉRIEUR

La masse des marchandises mises à la disposition des consommateurs polonais pendant le premier trimestre 1958 est en augmentation par rapport à la période correspondante de l'année dernière. La capacité de production nationale s'est accrue, et d'autre part le gouvernement met en œuvre un plan d'importation de produits de consommation.

A elle seule, l'industrie d'Etat lance sur le marché intérieur, pour ce premier trimestre, des marchandises d'une valeur totale de 37 milliards 180 millions de zlotys, soit 2 milliards 323 millions de plus que l'an dernier. L'industrie lourde fournit notamment 16.000 motocyclettes, 54 mille, bicyclettes, 196.000 postes radio, plus de 5 millions 500.000 lampes, 32.500 machines à laver, 23.400 machines à coudre. Un effort particulier sera fourni pour approvisionner les campagnes en articles métalliques. L'industrie légère fournira de son côté 11 millions 474.000

OU VA LE SCOUTISME?

Le redressement accompli depuis le Congrès de Łódź laisse encore des problèmes à résoudre

Le scoutisme polonais a pris un nouveau départ à la suite du Congrès national qu'il a tenu à Lodz en décembre 1956. Les objectifs du Congrès étaient multiples. Il fallait rendre à l'œuvre d'éducation qu'est le scoutisme sa place dans la société. Il fallait adapter les méthodes de travail aux besoins et aux possibilités de la jeunesse. Il fallait enfin combler le vide créé durant les années précédentes par quelques „pédagogues impatientes” qui, s'étant fait une image idéale de l'enfant tel qu'ils voulaient le voir, avaient perdu le contact avec les millions d'enfants tels qu'ils sont.

La période qui suivit le Congrès connut certes quelques difficultés. Parmi les anciens cadres scouts rappelés à l'activité, beaucoup étaient conscients de l'importance de leur tâche et pleinement dévoués à la jeunesse. Mais d'autres se figuraient que le tournant d'Octobre 56 signifiait le retour à l'état de choses d'antérieurement. Ces petits politiciens auraient bien voulu mettre la main sur la jeunesse et surtout effacer ce qui avait été acquis par le scoutisme polonais de 1950 à 1955. Ce qui l'emporta pourtant, ce fut l'enthousiasme de la plupart des instructeurs, les anciens comme les nouveaux. Le mot d'ordre fut : les vrais instructeurs ne passent pas leur temps à s'engager, ils retroussent leurs manches et travaillent avec les scouts. C'est ainsi qu'on commença à éliminer les crieurs et tous ceux qui ne présentaient pas la caution morale d'un vrai travail éducatif.

L'activité scout de la première saison d'été constitua une épreuve décisive. Elle donna une plus grande conscience aux cadres comme aux jeunes.

Durant cet été 1957, l'armée apporta au mouvement scout une aide précieuse. Elle lui fournit toutes sortes d'objets : havresacs, tentes, matériel de camping et même postes radio à ondes courtes et téléphones de campagne. Plusieurs unités militaires aidèrent les jeunes à organiser de véritables manœuvres scouts auxquelles ne manqua même pas le concours de l'aviation ! A leur tour, la milice, les pompiers, les entreprises de production s'appliquèrent à aider les scouts : ils se sentirent entourés de la sympathie générale. Cette période fut vraiment le banc d'épreuve du nouveau scoutisme polonais : il en est sorti solidement trempé et capable de s'attaquer aux insuffisances dont il souffre encore.

En premier lieu, un grand effort devra être fait dans les milieux ruraux, où de nombreux groupes scouts qui existaient ont pratiquement disparu. Deuxièmement, il faudra trouver des activités capables de retenir les adolescents de 15 à 19 ans ; déjà le scoutisme les touche moins directement que leurs cadets ; s'il ne sait pas s'adapter à leurs besoins, il ne pourra pas les garder. En ce qui concerne enfin les enfants plus jeunes — ceux de 11 à 15 ans, — l'expérience prouve que le temps n'est plus où l'uniforme et les attributs scouts suffisaient pour les émerveiller. Les enfants d'aujourd'hui ne sont pas semblables à ceux d'avant-guerre. Les battues, la technique des nœuds et la signalisation avec de petits drapeaux ne les contentent plus. Il leur faut un programme adapté à une époque qui connaît les premiers vols interplanétaires...

Les enfants vont d'eux-mêmes aux instructeurs qui leur font faire du bon tra-

Aux élections municipales 200 „Kisiel” ont voté... pour Kisiel

Au bureau de vote des mines de fer de Nowa Wies, un électeur inscrit sur 20 s'appelle M. au Mme Kisiel. Ils sont en tout deux cents à porter ce nom. Ils descendent tous d'une même vieille famille de mineurs qui, il y a trois siècles, faisaient couler eux-mêmes la fonte.

Aux élections municipales qui viennent d'avoir lieu, les deux cents Kisiel ont tous voté pour... Czesław Kisiel, un des leurs, mécanicien à la mine Tadeusz II.

vail scout et ils abandonnent les autres. Aussi les cadres qui persistent à faire du caporalisme ou à vouloir isoler les équipes scouts de leur milieu ne rendent-ils pas service au mouvement. Cet état d'esprit, que dénonce un article de Trybuna Ludu, est en régression, mais il n'a pas complètement disparu.

Le même journal souligne la nécessité de coordonner l'action éducative du scoutisme avec celle de l'école, d'y intéresser les parents d'élèves et les divers organismes pédagogiques. Enfin, au Congrès de Łódź, le scoutisme s'est défini comme n'étant ni une organisation athée, ni une organisation se chargeant de la vie religieuse. Il s'attache à développer chez l'enfant un état d'esprit de large tolérance. Il importe de bannir tout écart hors de cette ligne de conduite. S'il tient compte de ces nécessités, le scoutisme polonais, assuré de l'appui de la collectivité, continuera à se développer heureusement.

„FANFARES OLYMPIQUES”

L'histoire des Jeux Olympiques, de la Grèce antique à nos jours, tel est le sujet d'un livre qui vient de paraître aux éditions „Iskra” sous le titre Fanfares Olympiques.

La partie moderne de l'ouvrage, particulièrement consacrée aux sportifs polonais, rappelle qu'ils ont remporté cinq médailles d'or, douze médailles d'argent et dix-huit médailles de bronze.

Les mineurs ont dépassé le plan de janvier

Les mineurs polonais ont dépassé d'environ 94.000 tonnes le plan de production de charbon prévu pour janvier. Ce plan dépassait de 2.400 tonnes le plan de décembre.

La production de charbon s'est élevée en janvier à 1146 kg par journée de travail, en augmentation de 21 kg sur celle de décembre. C'est la première fois depuis 1950 qu'on enregistre une élévation de la production houillère par journée de travail.

Accord commercial avec la Mongolie

Un accord commercial pour les années 1958-1959 a été signé entre la Pologne et la Mongolie. La Pologne fournira à la Mongolie des tracteurs, des crics d'automobiles, des pompes à incendie, des moteurs à essence, des postes de radio, des microscopes, des instruments médicaux, des tissus, des vêtements de confection, ainsi que divers articles de consommation. Elle recevra de la laine, du crin de cheval, et des peaux de mouton.

NOUVELLES-ECLAIR

● Les éditions cartographiques d'Etat préparent un « Atlas de poche » de la Pologne, divisé en 36 cartes, et un « Atlas routier » destiné aux automobilistes.

● Mme Józefa Bielowa, qui vient de célébrer son centième anniversaire à Cracovie, est mariée depuis 67 ans. Elle compte sept enfants, dix petits-enfants, sept arrière-petits-enfants, et un arrière-arrière-petit-enfant.

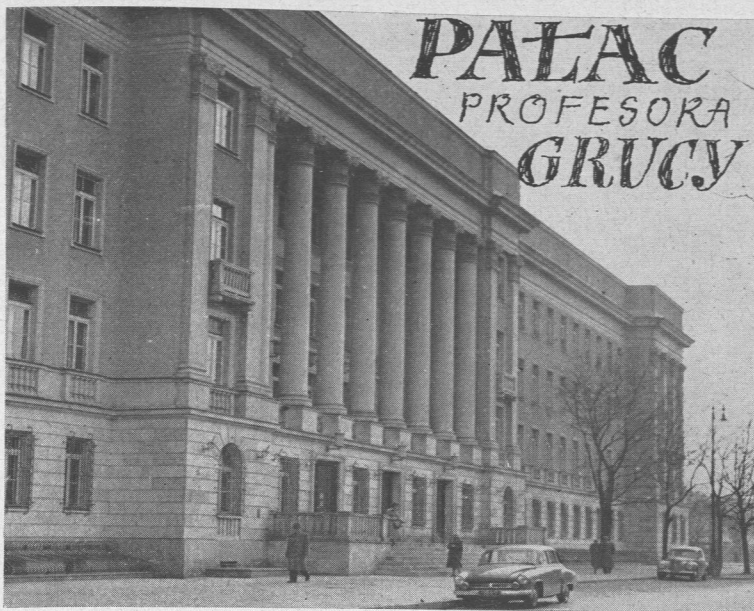
● Les lignes aériennes intérieures polonaises ont décidé d'abaisser leurs tarifs de 30 % pendant la saison d'hiver.

● Les étudiants de Łódź ont maintenant leur journal, la Vie Universitaire, qui paraît chaque mardi en supplément d'un quotidien de la ville.

● Les premières lampes à fluorescence fabriquées par l'industrie polonaise éclaireront les rues de Varsovie.

Le Gérant: M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).



U zbiegu ulic Lindley'a i Oczi wznosi się piękny gmach.

U ZBIEGU ulic Lindleya i Oczi w Warszawie wznosi się nowy i piękny gmach. Warszawianie nazywają go „Pałacem profesora Grucy”. Profesor Gruca jest postacią znaną nie tylko w Warszawie, a nawet nie tylko w Polsce. Jest to lekarz o „złoty rękach”, którego sława rozeszła się szeroko. Specjalnością prof. Grucy są operacje kostne, które przywracają zdrowie kalekom, dzieciom i dorosłym, przykutym nieruchomo do fotela czy wózka.

„Gudotwórcze” metody prof. Grucy nie polegają jedynie na zabiegach operacyjnych. Operacja to pierwszy etap leczenia. Po niej następuje przystosowanie do życia i do chodzenia istot, które nigdy przedtem nie mogły lub nie umiały chodzić. Doceniając ogrom pracy prof. Grucy oraz potrzeby jego kliniki, państwo zbudowało piękny „pałac” — królestwo ludzi w białych fartuchach.

Na parterze znajdują się sale reedukacyjne i sale fizykoterapii; sala gimnastyczna, sala ciężarkowo-blokowa, która służy do specjalnych ćwiczeń. Na pierwszym piętrze mieści się sala konferencyjna, jest tu również biblioteka, gromadząca prace z dziedziny ortopedii. Trzeba podkreślić, że klinika ta jest kliniką Akademii Medycznej i prowadzi szeroką działalność naukową.

Piętro wyżej znajduje się oddział chirurgii urazowej. Pięknie urządzone są pawilony przeznaczone dla dzieci. Nie ma tu właściwie ścian. Wielkie okna i szklane tafle między salami, ułatwiają prace pie-

lęgniarek, które ze swej dyżurki widzą wszystkie łóżeczka.

Blok operacyjny wybudowany został według najnowocześniejszych metod architektury szpitalnej. Znajduje się kilka sal przed i po operacyjnych oraz pomocniczych. Operacji dokonuje się w sali z bezcieniową lampą wodną.

Sufit posiada kształt kopuły. Jest ona wyłożona cienkimi płytkami cynkowej blachy. Oświetla salę zespół ruchomych reflektorów, umieszczony na krągłej kopule z naczyniem napełnionym wodą.

Takie reflektory są bezcieniowe, dzięki czemu zespół operatorów może się swobodnie poruszać a ich sylwetki nie rzucają cienia na stół operacyjny.

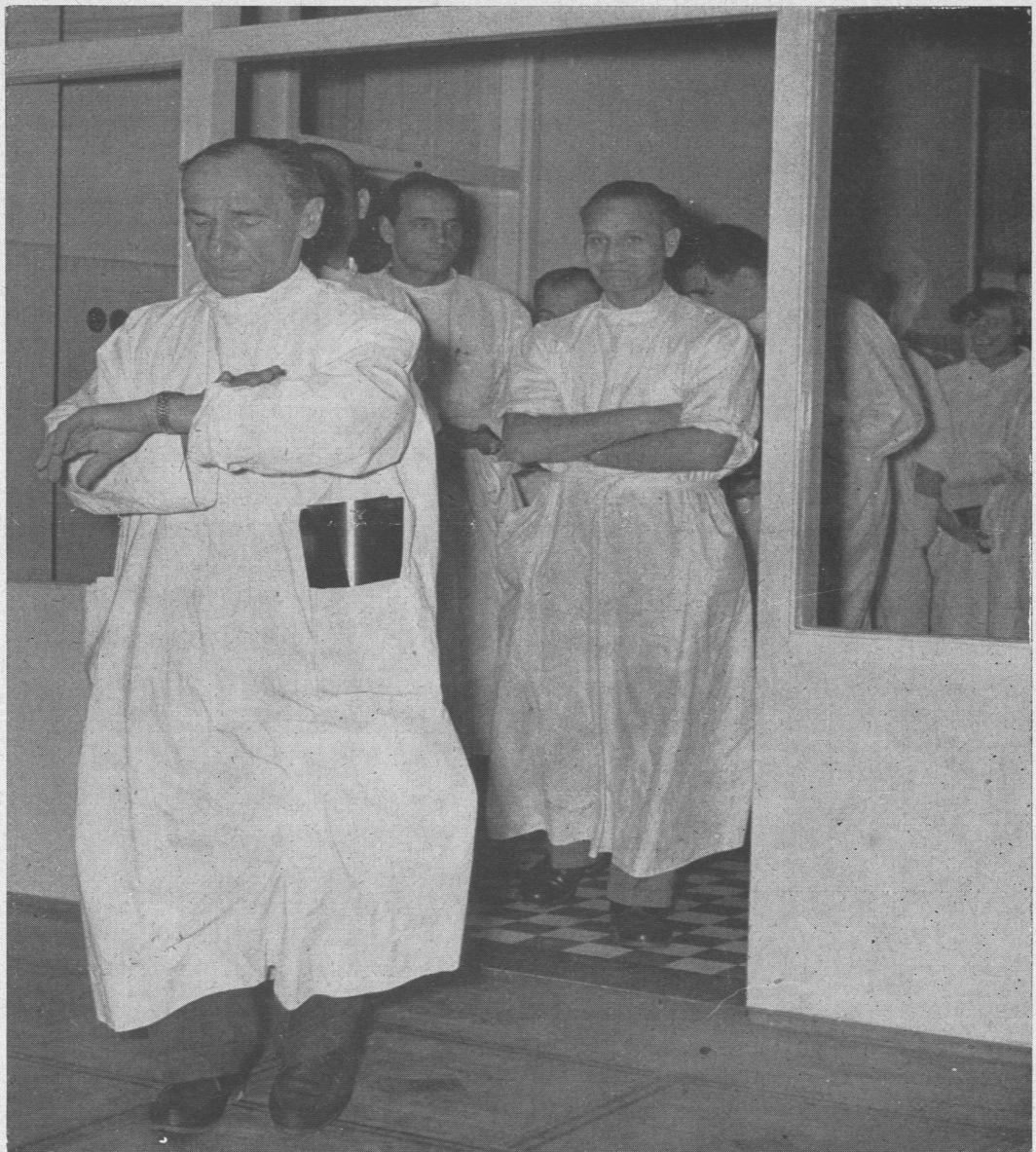
Specjalne otwory w kopule pozwalają studentom obserwować przebieg operacji, a głośniki przekazują objaśnienia operatora. Jednak do sali operacyjnej najmniejszy odgłos nie dochodzi z zewnątrz.

Do prof. Grucy zjeżdżają pielgrzymki z całego kraju. Oczywiście, nie jest on w stanie wszystkich przyjąć i wszystkich operować. Klinika ma ograniczoną ilość miejsc. Posiada 150 łóżek, a chorzy przebywają tu nieraz po kilka miesięcy. Przeprowadza się bowiem operacje przede wszystkim w najcięższych i najtrudniejszych przypadkach. Połowę pacjentów prof. Grucy stanowią dzieci. Ileż matek dziękowało ze łzami w oczach temu człowiekowi o złotych rękach za przywrócenie zdrowia, małym, wydawałoby się nieuleczalnie chorym istotkom.

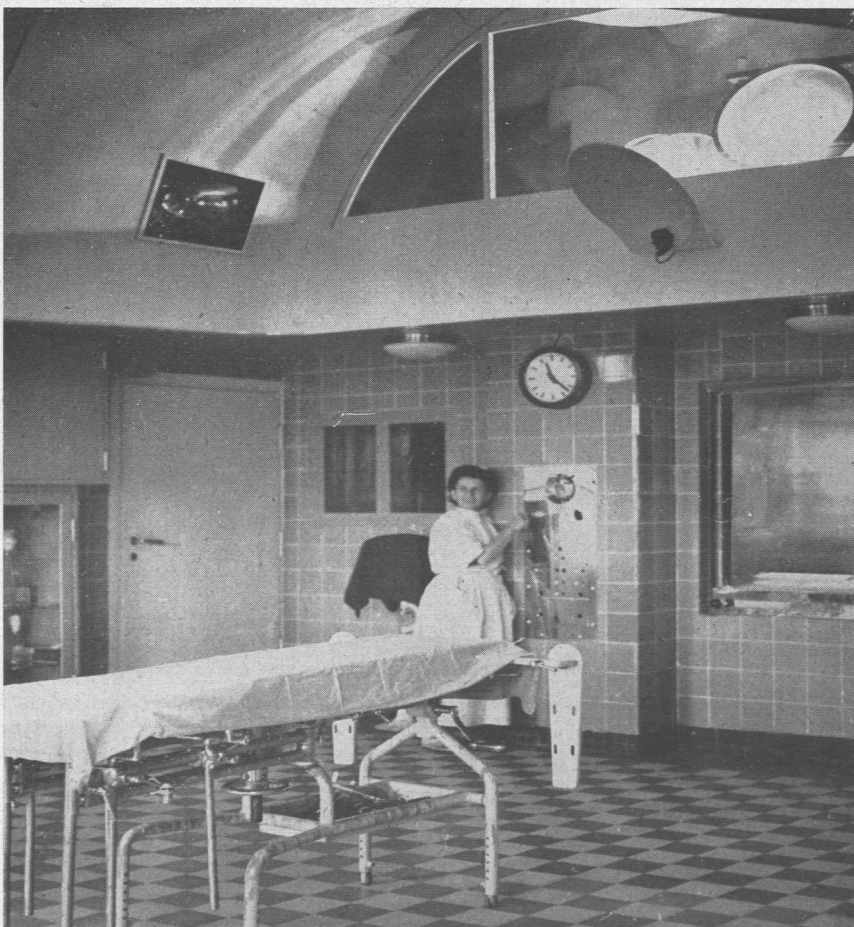
Foto R. PIENKOWSKI



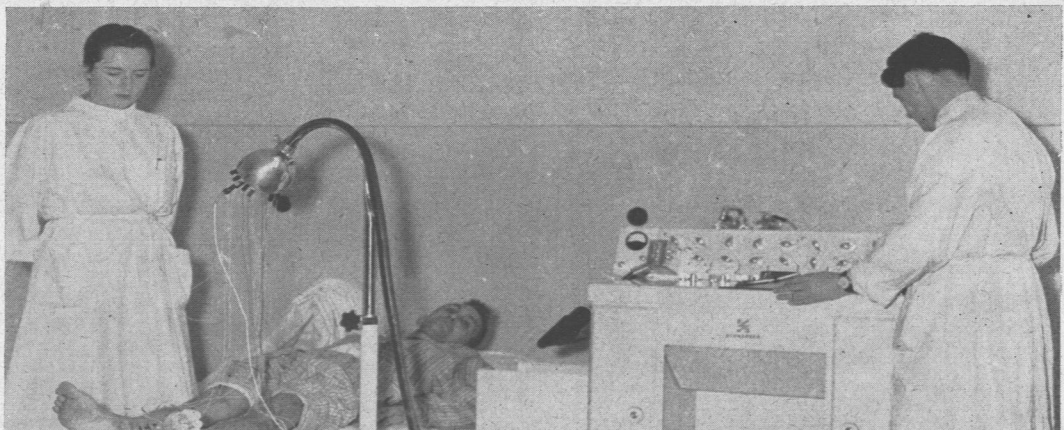
Tak wygląda oddział dziecięcy. Siostry troskliwie opiekują się małymi pacjentami, którzy, dzięki chirurgicznym zabiegom, odzyskują zdrowie.



Profesor Gruca wraz ze swymi asystentami podczas obchodu w klinice.



To jest właśnie sala z bezcieniowym światłem. Posiada ona kopułasty sufit. Przez otwory w kopule studenci obserwują przebieg operacji.



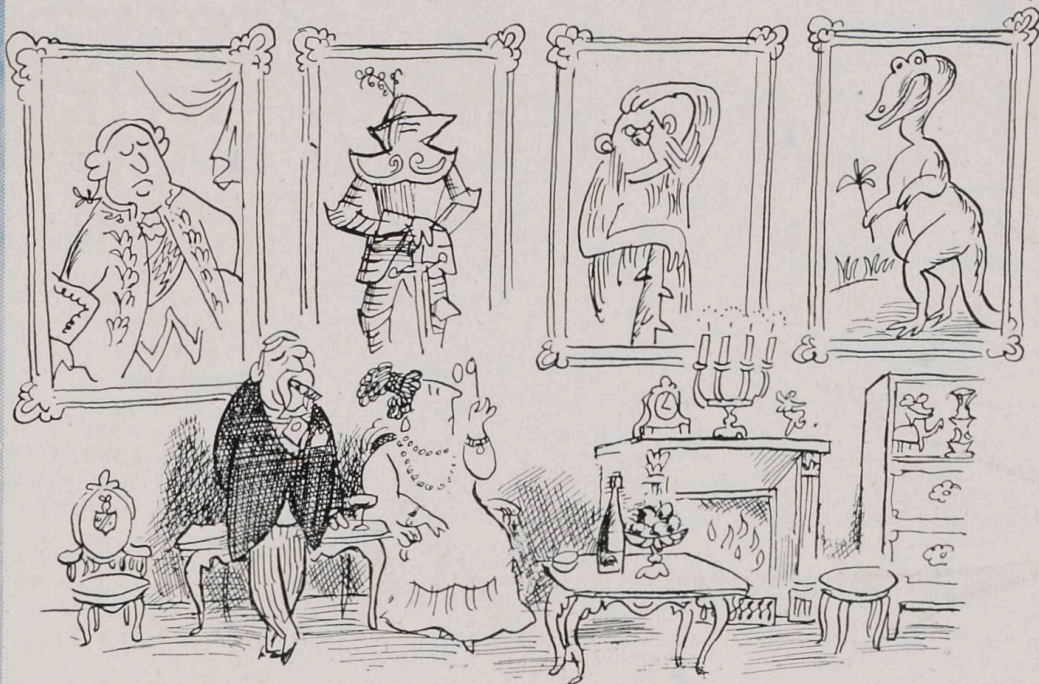
Aparat, który widzicie na zdjęciu, to elektromiograf; bada się nim działanie mięśni i nerwów. Takich aparatów posiada Polska tylko kilka sztuk.

LUDZIE i zwierzęta

rys. CHARLIE



Bez słów.

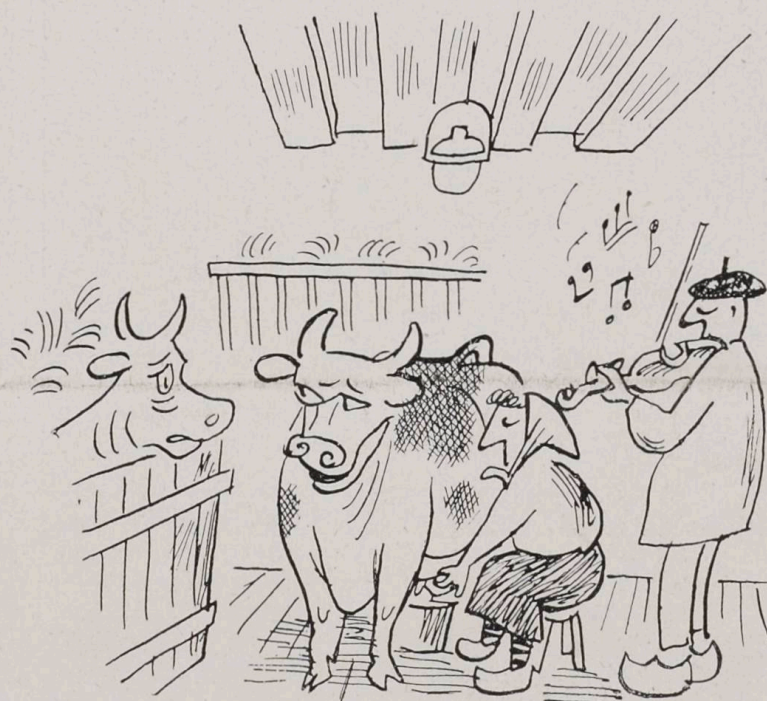


— Tak, hrabino, pochodzę z baaardzo starego rodu...

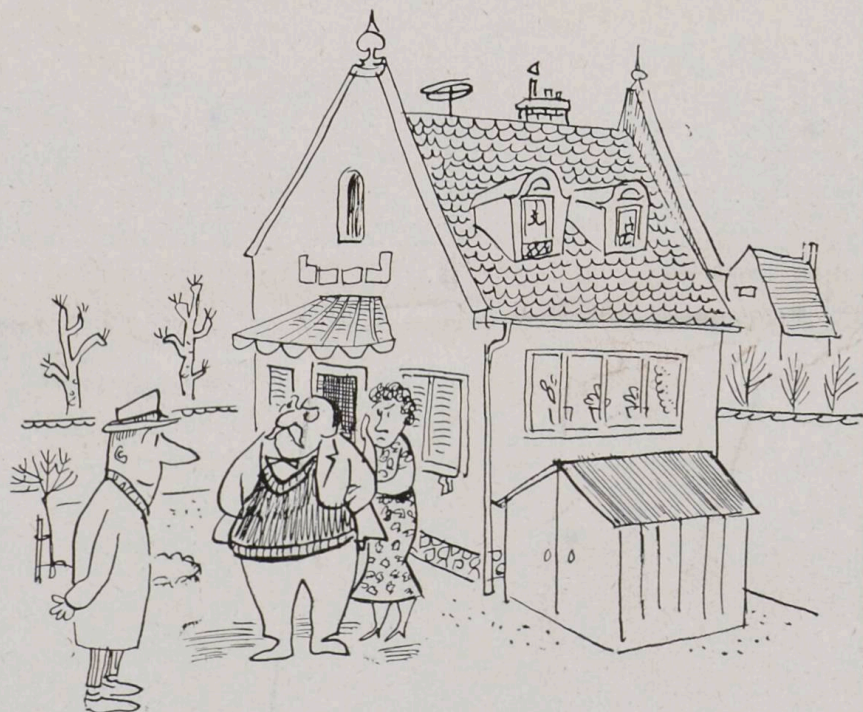


Bez słów.

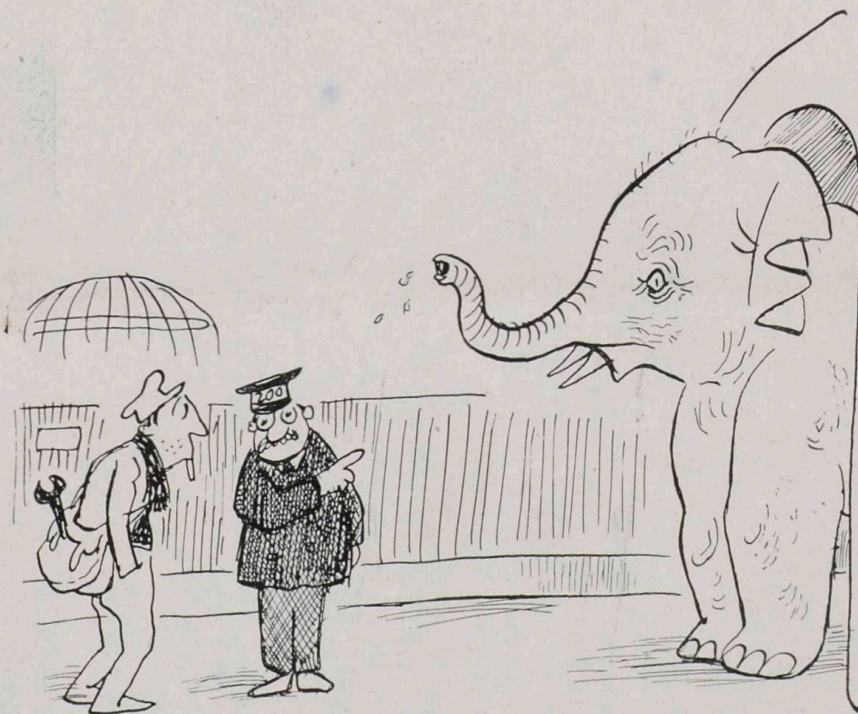
Według opinii niektórych uczonych muzyka sprzyja zwiększeniu młeczności krow.



— Jak nie przestanie rżępolić, to rozpocznę strajk!...



— Widzę, że państwo macie pieska
— Mój panie, to jest g a r a ż!!!



— Prysznic mu się zepsuł; czy mógłby pan naprawić?...